Nr 329 We Lwowie Piątek dnia 27. Listopada 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 34 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Telefon Redakcji 171.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu C. Adam, Rue des saints Perési 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po **1** ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.**

## Od wypadku do wypadku.

**Lwów** 26. listopada.

Po rozwiązaniu poprzedniego parlamentu hr. Taaffe przystąpił do utworzenia nowej większości i chciał złączyć w jeden wielki obóz ministerjalny niemiecko-liberalną zjednoczoną lewicę, klub konserwatywny Hohenwarta i Koło polskie. Plan się nie udał — z powodów zdaje nam się, zupełnie naturalnych. Żywioły to nadto niezgodne w swych zasadniczych zapatrywaniach, nadto sprzeczne w dążeniach, aby je można związać stale jednym programem. Gdy się więc stało rzeczą pewną, że zamiar się nie powiódł, że życzenia pewnych wysokich sfer, stojących za i nad parlamentem nie stanie się zadosyć, hr. Taaffe przyjął fakt z poddaniem się i rezygnacją i oświadczył w swoich organach, że obędzie się bez trwałej i stałej większości rządowej, że zadowoli się większością o d w y p a d k u d o w y p a d k u. Przetłumaczywszy to określenie parlamentarne na zwyczajny ludzki język, miało ono oznaczać, że rząd nie będzie miał żadnej własnej i stałej większości, ale w każdym danym poszczególnym wypadku, gdy tego zajdzie potrzeba, będzie się starał większość sobie wytworzyć — naturalnie ze stronnictw i partyj, które właśnie będą pod ręką. Że rząd najczęściej i zazwyczaj będzie się starał uciekać się do tych stronnictw, z których pierwotnie chciał większość wytworzyć, to się rozumie samo przez się.

Już w pierwszej chwili, gdy się stało rzeczą pewną, że w naszej radzie państwa stan taki zapanuje, wyraziliśmy zapatrywanie, że długo on panować nie może i nie powinien, bo czyni on w ogóle cały system reprezentacyjny iluzorycznym i jest niezgodny z kardynalnemi zasadami parlamentaryzmu, że wytwarza nadto w życiu publicznem niepewność i niejasność, które szkodliwie oddziaływać muszą na bieg spraw politycznych. Owa niejasność i niepewność, przyczyniają się nadto do tego, że sytuacja parlamentarna jest niejako w stadjum stałego i wiecznego przesilenia, które wstrzymuje jakąkolwiek dodatnią działalność parlamentarną. Być może, że wtedy, kiedy to się stało, ograniczenie się na większości od wypadku do wypadku, było jedynem wyjściem z kłopotliwej sytuacji, że ono jednak było złem, to kwestji nie ulega. Wiedzieliśmy wprawdzie z góry, że hrabia Taaffe prędzej, czy później rozbije się o własną bezprogramowość, wyznajemy jednak otwarcie, żeśmy się nie spodziewali, aby prezydent ministrów tak rychło miał się przekonać, że ów, wrzekomo przezeń wynaleziony termin większości od wypadku do wypadku inne jeszcze może mieć znaczenie nad to, jakie on mu przypisywał.

Wynik głosowania na dwóch ostatnich posiedzeniach będzie niezawodnie ciekawym epizodem w dziejach naszego parlamentaryzmu. Dowiódł on przedewszystkiem, że istotnie istnieje większość od wypadku do wypadku, ale w tem znaczeniu, że rząd wprawdzie w jednym wypadku może mieć większość za sobą, ale za to w drugim wypadku ma ją przeciw sobie. Przedwczoraj oświadczyła się większość i to wcale poważna i nie przypadkowa, za wnioskiem, przeciw któremu z całą stanowczością wystąpił imieniem rządu minister skarbu. Nazajutrz sytuacja gruntownej uległa zmianie. Ci, którzy onegdaj tworzyli większość, znaleźli się wczoraj w mniejszości. Sprawa, o którą chodziło, znana jest naszym czytelnikom, bo niejednokrotnie już o wniosku pana dr. Plenera pisaliśmy.

Określiliśmy już także stanowisko, jakie Koło polskie w sprawie tej zajęło. Rozstrzygającymi dla Koła były względy polityczne, a nie merytoryczne, bo i dla samego wnioskodawcy była przedewszystkiem decydującą — polityka. Koło polskie przez usta swoich rzeczników wyraźnie oświadczyło, że zgadza się zasadniczo z myślą przewodnią wniosku, że jednak nie będzie za nim głosowało, bo przyjęcie jego opóźniłoby ogólną i gruntowną reformę podatkową, obiecaną i przyrzeczoną przez rząd. Większość izby odmiennego jednak była zdania i uchwaliła rozpocząć dyskusję szczegółową nad wnioskiem p. Plenera, chyba jedynie na to, aby nazajutrz za powiewem innego prądu przecież odesłać wniosek do komisji podatkowej.

Powtarzamy raz jeszcze, że strona merytoryczna sprawy i ostateczny los samego wniosku posła Plenera jest rzeczą podrzędną. Nie stanie on się ustawą bez względu na to, co izba uchwali, jeżeli rząd tego nie zechce. Ważnym jest sam fakt, że rząd znalazł się w sprawie ważnej wobec zdeklarowanej mniejszości i że wynik głosowania ostatnich dwóch dni jest jaskrawym dowodem niepewności i niejasności położenia parlamentarnego, dowodem, że większością od wypadku do wypadku przecież długo rządzić nie można. Czy głosowania te, które chyba w żaden sposób nie mogą być hrabiemu Taaffemu przyjemne, przyczynią się w czemkolwiek do rozwikłania sytuacji, czy spowodują prezydenta ministrów do kroku stanowczego, któryby się mógł przyczynić do zakończenia ciągłego przesilenia parlamentarnego? Na pytania te nie ma odpowiedzi.

---

## Ruskie miscelanea.

(Rocznica. — Refleksje „Hałyckiej Rusi" na temat. — Bilans. — Porażka narodowców. — Kto winien?)

Onegdaj minął rok od wystąpienia w Sejmie posłów ruskich pp. Romańczuka i towarzyszy — wystąpienia, które miało Ruś galicyjską na nowe popchnąć tory, a które nie pozostawiło po sobie nic, prócz jeszcze większej w obozie ruskim rozterki i zizolowania niemal tej partji, która pod sztandarami p. Romańczuka wytrwała.

Wina to po większej części samej partji „narodowców", która po pięknych słowach wyrzeczonych wówczas, w praktyce pokazała taką samą abstynencję od Polaków, jak za owych czasów, kiedy jeszcze względem nas jadowitą russką politykę prowadzono.

Krótko powiedziawszy, polityka rządowo-narodowa, zainaugurowana rok temu, — nie zbliżyła Ruś galicyjską do Polaków i nie przejednała ani jednego moskalofila, którzy dziś bardziej może, jak przed rokiem, wzdychają do błogich rządów białego cara.

Z okazji tej właśnie rocznicy robi *Ruś Hałyckaja* gorzką wymówkę narodowcom na temat sprzedajności Rusi Polakom (choć nam dotąd nic nie wiadomo) i ze znanem szyderstwem sumuje wszystkie prace klubu ruskiego, tak w Sejmie, jak i w radzie państwa, wykazując w rezultacie same zera.

„Dziś dzień 25 listopada rok zeszłego" — powiada *Ruś Hałyckaja* — „należy już do historji i dla tego można o nim wyrażać się chłodniej; tak samo, jak wiele osobistości, chcących wówczas życiem przypłacić w obronie oświadczeń Romańczuka i spółki, ochłódły obecnie i patrzą się na sprawy dnia 25. listopada roku zeszłego objektywnie i krytycznie. Jeden rok „nowej ery" dał poznać jasno, że p. Romańczuk chciał oszukać polityków polskich, oni zaś zamierzali związać Romańczuka tak, aby tańczył podług ich muzyki. Okazało się mianowicie, że pod wiernością i poddaniem dla Austrji i jej rządzącej dynastji, politycy polscy, rozumieli zupełnie co innego, jak pojmuje ruski naród. Wierność ta znaczy u nich to samo, co solidarność z polityką Koła polskiego. Zupełnie tak samo pojmują i wierność dla cerkwi" (innemi słowy, nie chcą patrzeć obojętnem okiem na propagandę prawosławia w Galicji. (*Przyp. Red.*)

Wyliczywszy dalej, że wszystkie postulata ruskiej partji narodowej albo skończyły się na niczem, albo załatwione zostały połowicznie i wylawszy swym zwyczajem sporą dozę komplementów w guście „sprzedawczyków" i „perekińczyków" kończy *Hałyckaja Ruś* temi słowy:

„Jedyną zdobyczą nowej ery (jeżeli go tak nazwać można) jest tylko to, że w ciągu ubiegłego roku Ruś nasza rozbiła się na atomy i j e d n a ukrainofilska partja składa się dziś już z trzech frakcyj, które sobie a wzajemnie niedowierzają i częścią jawnie, częścią tajnie napadają na siebie i wiodą spór. Dalszym rezultatem, jest zawiązanie trzeciego stowarzyszenia akademickiego (o czem przed kilku dniami wspomnieliśmy) i „sławny" rezultat onegdajszego wyboru do Sejmu w Buczaczu (o tem poniżej). O tej demoralizacji naszego narodu patryotycznego, która ujawniła się na zebraniach we Lwowie, Kałuszu, Samborze, Bóbrce, Brodach, Złoczowie, Kamionce, Sokalu itd. (nawiasem mówiąc, wszędzie tam borbę wywołali moskalofile) już nie mówimy, bo o skandalach tych i ich następstwach wie każdy, interesujący się narodowo ruską sprawą".

Artykuł ten pełen zjadliwości, nie ze wszystkiem — jak widzimy — pozbawiony prawdy.

Obóz narodowców poniósł onegdaj dotkliwą porażkę w Buczaczu, gdzie kandydat ruski z kurji włościańskiej do Sejmu, pobity został ogromną większością głosów, bo 197 przeciw 13 na 210 głosujących. Wiadomo czytelnikom, że wybranym został p. Władysław Czaykowski z Medwedowiec.

Kompromitacji tej, — jak mówi *Diło* — winno całe tamtejsze społeczeństwo ruskie, a głównie inteligencja ruska, która ze szczególną apatją, przypatrywała się akcji wyborczej.

Obojętność to — czy też zwątpienie?

---

## Korespondencje.

**Wiedeń** 24. listopada.

(Zwrot w polityce Koła polskiego. — Młodoczesi a my. — Koło polskie w obronie urzędników. — Petycja miasta Brodów).

Onegdajsze głosowanie w Kole polskiem, stanowiące świetne zwycięstwo szerokiej autonomicznej idei nad ciasną polityką c. k. austrjacko-galicyjskich posłów, wywołało w obozie niemieckich liberalistów niepospolity popłoch i zgrzytanie zębów. *N. fr. Presse* i *Deutsche Ztg.* już w wczorajszych wieczornych wydaniach odnalazły w obec nas, właściwy tym dziennikom, zgryźliwy i zjadliwy ton, który przez czas jakiś ukrywał się po za grzecznymi frazesami i dyplomatycznymi zwrotami. *Deutsche Ztg*, najwłaściwszy lewicy organ, który też najskrzętniej ukrywał był drapieżne pazury, popełnia dziś nawet tę nieczność, że wyzyskuje przeciwko Kołu aż do przesytu znaną sprawę paniki giełdowej. Może zresztą i lepiej, że Niemcy tak sytuację zrozumieli, bo gwałtowne wystąpienie odbierze im i te resztki sympatji, jakie żywią dla nich jeszcze niektórzy niepoprawni wielbiciele pseudoliberalnego centralizmu w Kole polskiem.

Tymczasem Młodoczesi nie próżnują i czynią wszelkie starania, aby w danej chwili umożebnić uznanie polsko czeskiego związku parlamentarnego. Największą przeszkodę do takiego związku stanowią moskalofilskie aspiracje panów Vaszaty i spółka. Pan Vaszaty uczynił obecnie w klubie młodoczeskim wniosek na rozpoczęcie polityki abstynencyjnej. Klub postanowił odwołać się w tej mierze do rozstrzygnięcia wiecu partyjnego, ale Vaszaty oświadczył w bardzo prawdopodobnym wypadku, gdyby wiec oświadczył się przeciwko jego wnioskowi, on mimo to wraz z kilkoma innymi usunie się z rady państwa, odwoła się do wyborców i zainicjuje w całym kraju przeciwko Młodoczechom ruch, podobny do tego, który obalił Staroczechów. Otóż Młodoczesi, a mianowicie bardzo roztropni i umiarkowani realiści, liczą właśnie na to wystąpienie Vaszaty'ego. Pozbywszy się bowiem z klubu moskiewskich warchołów, będą mogli — jak sądzę — już bez żadnej przeszkody połączyć się z Kołem polskiem. W takim razie rzeczy wróciłyby do dawnego stanu, z tą jednakże różnicą, że wskroś liberalni posłowie młodoczescy stanowić będą dzielny hamulec na ewentualne reakcyjne zapędy niektórych sojuszników.

Pisząc o tych zajściach i na przyszłość widokach, trudno mi nie wyrazić radości z powodu, że ostatecznie stronnictwa kształtować się zaczynają tak, jak to *Dziennik Polski* od początku sesji parlamentarnej i żądał i przewidywał. Zasługa tej zmiany niewątpliwie należy się lewicy Koła, która *ad hoc* złączywszy się z wszystkimi w Kole autonomistami, zwyciężyła potężną dotychczas falangę serwilistów.

Z drugiej jeszcze akcji słusznie Koło polskie może być dumnem. Wobec wzrastającej ciągle drożyzny, Koło polskie pierwsze, na wniosek posła Lewickiego, poparty przez posła Abrahamowicza i innych, postanowiło rozwinąć akcję na szerszą rozmiary i starać się o wyjednanie dodatku drożyźnianego dla wszystkich w ogóle urzędników państwowych. Cały szereg petycyj ze wszystkich okolic kraju okazał, jak potrzebną jest ta akcja, drożyzna bowiem doszła do takich rozmiarów, że w niektórych miastach utrzymanie od roku stało się o 20 procent droższem. Ale podjęcie sprawy przez Koło polskie ma także i polityczną doniosłość. Dotychczas bowiem spotykaliśmy się na każdym kroku z zarzutem sobkostwa, z zarzutem mianowicie, że Koło polskie nie troszczy się po za Galicją o żadne w ogóle sprawy. Dziś okazało się, że nie liberalna lewica, ani klerykaliści, ani antysemici nie ujęli się za urzędnikami, a jeno jedynie to tak spotwarzone Koło polskie. Podobne wystąpienie Koła bez wątpienia zdolne jest obudzić dla nas sympatję szerszego ogółu i podkopać kredyt pseudo-liberalistów, którzy o niczem innem nie myślą, jak tylko o wojnie domowej z Czechami.

Pomiędzy petycjami, które wpłynęły na ostatnie posiedzenie Koła, znajduje się jedna, szczególnie godna poparcia. Jest to petycja miasta Brodów, przez burmistrza tego miasta, pana Witosławskiego, osobiście prezesowi Koła wręczona. Jeszcze w czerwcu roku zeszłego uchwaliła izba deputowanych rezolucję, mającą na celu ochronę kwitnącego onegdaj miasta Brody od grożącej mu ruiny. W kilka tygodni później wręczyła deputacja miasta ministrom finansów i handlu, jakoteż ministrowi p. Zaleskiemu, petycję, w której sformułowała swoje życzenia i potrzeby. Z petycji tej wynika, że w czasie dziesięcioletnim, tj. od dnia zniesienia wolnego okręgu celnego aż po koniec roku 1890, wykazuje miasto Brody stały i przerażający upadek materjalny. W tym czasie liczba mieszkańców spadła o półtrzecia tysiąca, liczba domów z 1.796 na 1.484, opłacane podatki bezpośrednie z 74.082 na 41 234 zł., a wartość ogólna realności z 2,785.339 zł. na 1,152.110 zł. Wykazawszy związek przyczynowy pomiędzy zniesieniem wolnego okręgu celnego a upadkiem miasta, prosili petenci o udzielenie miastu w 50 ratach rocznych zwrotnej półmiljonowej pożyczki, celem budowy koszar dla dywizji kawalerji i założenia banku dla handlu i przemysłu; dalej o założenie w Brodach szkoły handlowej, o założenie fabryki tytoniu itd. Rząd centralny przesłał powyższą petycję namiestnictwu do zaopinjowania: namiestnictwo zaś, na podstawie relacji starostwa, jaknajusilniej ją poparło. Obecnie burmistrz miasta, wyłuszczywszy osobiście p. prezesowi Koła, jak też ministrowi p. Zaleskiemu, smutne tegoż miasta dzieje, udał się do Koła polskiego z prośbą o poparcie petycji, tembardziej, ile że Tryest w roku zeszłym również z okazji zniesienia przywileju wolnego handlu, bardzo znaczne otrzymał koncesje. W międzyczasie zaszedł jeszcze fakt, dla miasta nader smutny, bo oto przez zakaz wywozu pszenicy z Rosji przeszło tysiąc rodzin brodzkich tragarzy, utrzymujących się przy handlu zbożowym, utraciło możność egzystencji. Przy gorącem zajęciu się sprawą tak szanownego prezesa Koła, jak i obu posłów brodzkich, i stanowczo sprzyjającem miastu usposobieniu rządu, jest nadzieja, że petycja znajdzie szerokie uwzględnienie.

*Adin.*

---

**Wiedeń** 25. listopada.

(Jeszcze o ostatniem posiedzeniu Koła. — Wniosek Plenera. — Grupa Tyszkowskiego.)

Uzupełniam jeszcze niektóre szczegóły w sprawie wniosku Plenera, ważne dla osądzenia obecnej tak skomplikowanej sytuacji.

Na ostatniem posiedzeniu Koła poseł hr. W o d z i c k i czyniąc wniosek na proste przejście nad tym wnioskiem do porządku dziennego, wyraźnie zaznaczył, że przyjęcie jego znaczyłoby otworzenie panu Plenerowi na oścież drzwi do gabinetu. Hrabia T a a f f e zapewnił Plenerowi powołanie go do gabinetu, zastrzegł jednak sobie wybór stanowczej po temu chwili. Gdyby więc wniosek przyjęto, ta chwila byłaby daną, co w żadnym razie nie może stanowić tendencji Koła. Po powyższem oświadczeniu hr. Wodzickiego, ani jeden głos nie podniósł się już w obronie Plenera, mniejszość zadowoliła się samem głosowaniem. Z tego wynika, jak wielka w krótkim czasie dokonała się zmiana w opinji Koła. Jeszcze przy początku bieżącej sesji oświadczył był poseł M a d e y s k i, że niepodobnem jest, trzymać się nadal takiego zlepku stronnictw, jakim jest prawica; dziś nikt już nie ma odwagi w podobny przemawić sposób. Większość Koła nabyła przekonanie, że prawicy w żaden sposób opuścić nie można, a dyskusja polityczna, oczekiwana w Kole, nie powinna w tym kierunku nic przynieść nowego.

Bardzo zajmującem — jak już z telegramu wiecie — było wczorajsze wieczorne posiedzenie izby. Najbardziej zafrapował lewicę nader stanowczy, końcowy zarzut w mowie ministra S t e i n b a c h a. Rusini, którzy początkowo okazywali ochotę głosowania za wnioskiem Plenera, w ostatniej chwili przyłączyli się do opozycji. Dyskusja szczegółowa przyniesie jeszcze prawdopodobnie wiele zajmujących momentów i przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji. Także w Kole polskiem spodziewać się należy wkrótce dyskusji nad ogólnem położeniem politycznem, przy której zarysują się jasno poszczególne prądy.

Grupa posła T y s z k o w s k i e g o, którą w lecie w *Dzienniku* zarzucałem brak programu, z czasem zajęła jaśniej określone stanowisko i dziś w walce przeciwko narzucającemu się sojuszowi z Niemcami bardzo wybitną odgrywa rolę. Lewica Koła sama liczebnie nadto jest słabą, by skutecznie walczyć przeciwko temu niebezpiecznemu prądowi, w połączeniu zaś z tą grupą, staje się bardzo ważnym, a nawet decydującym czynnikiem. Konserwatywne postulata tej grupy nie wchodzą w danej chwili zgoła w rachubę i pod tym względem lewica zachowuje zupełnie wolną rękę, dziś idzie jeno o to, żeby nie dopuścić Koła do zawarcia związku szkodliwego, nie tylko ze względu na nasze galicyjskie stosunki, ale szkodliwego a nawet hańbiącego ze względu na

---

53)

## W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON'A.

(Ciąg dalszy).

Ale oto tutaj przed nią stał młody człowiek, który zmuszony był wyczekiwać jeszcze długie lata, zanim będzie się mógł ożenić, jeżeli naturalnie nie chce młodej a biednej kobiety pociągnąć za sobą w otchłań ubóstwa, kryjącego się jedynie pod pozorami jakiegoś takiego dobrobytu.

Celja uczuwała dla niego litość. Ze wszystkich mężczyzn, jakich dotąd poznać miała sposobność, ten wydawał się jej postacią prawdziwie męską i dzielną, był może najlepszym z owych wszystkich.

Pani Clare nie pokazała się przez cały ranek, zajęta sprawami gospodarskiemi, które uważała za bardzo ważne. Zjawiła się dopiero na drugie śniadanie, w którem proboszcz nigdy nie brał udziału i starała się zabawić gościa rozprawą o niepoczciwości i nieudolności służby i o rozmaitych innych przykrych stronach gospodarstwa domowego. Rozprawę tę przerwał jej Edward, który uznał nareszcie za stosowne, zaszczycić rodzinne kółko obecnością swoją i utrudzoną swą muzę posilić kawałkiem zimnego roastbeefu. Edward, zjawiwszy się, rozpoczął natychmiast z Gerardem rozmowę o literaturze.

Około południa wybrali się wszyscy młodzi na przechadzkę.

Edward trzymał się na uboczu i pogrążony w melancholicznem milczeniu, zdawał się być jedynie zajętym swojem cygarem, siostra jego natomiast i młody lekarz czuli się tak zadowoleni, jak młodzi studenci, wracający ze szkoły.

George mógł zaledwie poznać sam siebie i ku prawdziwemu swemu podziwowi znajdował, że to życie może być jednak tak wesołem.

Powietrze było świeże i czyste, słońce, coraz niżej staczające się po nieboskłonie, rzucało na ziemię pęki jasnych promieni.

— O nieba! — zawołała nagle Celja — ależ pozostaje nam zaledwie tyle czasu, byśmy bardzo pospiesznym idąc krokiem, ledwo nadążyli do domu na obiad. Nie powinieneś mię pan, mister Gerard, tak daleko prowadzić na bezdroża.

— Mnie się zdaje, że to raczej pani mnie na bezdroża zaprowadziłaś — odpowiedział Gerard tonem, na poły poważnym — Nigdy nie czułem się tak oddalonym od mego codziennego życia jak teraz właśnie, a w wielkiej części wina to pani, miss Clare.

Celja nie odpowiedziała ani słowa, ale twarz jej oblał wiele mówiący rumieniec.

— Nie mogę nigdzie dojrzeć Edwarda — zawołała po chwili.

— Mnie się zdaje, że opuścił on nas już przed godziną — rzekł Gerard.

— Jaki on śmieszny, ten Edward. Z pewnością dawno już powrócił do domu i wysławia przed ojcem swą punktualność w przeciwieństwie do mnie.

— Uważasz go pani za zdolnego do podobnego postępku?

— Jest moim bratem odparła Celja — a z tytułu tej godności zdolnym on jest do wszystkiego. Chodź pan prędzej, mister Gerard, musimy bardzo pospieszać.

George nie uważał to znowu za rzecz tak straszną, gdyby go nawet wraz z Celją tutaj noc opadła, albo gdyby tak przynajmniej z kilka godzin zmuszeni byli błądzić do około. Na szczęście, jako pewne drogoskazy służyły im światła w dolinie.

Mogło im grozić jedno tylko niebezpieczeństwo, mianowicie wpadnięcia w jaki rów przydrożny, dokładna jednak znajomość terenu, jaką posiadała Celja uchroniła ich od wszelkiego wypadku i wkrótce, bez tchu już niemal w piersi znaleźli się na probostwie.

Jakżeż krótkim wydał się Gerardowi ten wieczór zimowy, chociaż w rzeczywistości był to jeden z najdłuższych wieczorów w całym roku!

A jednak zabawa była nadzwyczaj prymitywnej natury, przybyło tylko troje znajomych państwa Clare, mianowicie pewien młody człowiek wraz z dwiema swemi siostrami — lecz mimo to pokój bawialny w probostwie przez cały wieczór rozbrzmiewał wesołym śmiechem i młodzieńczymi głosami.

Celja i dwie młode panienki, przybyłe w gościnę, grały i śpiewały. Młody człowiek bardzo dobrym był do tercetu, a Gerard przyłączył także swój bas do chóru, przyczem pokazało się, że posiada wcale piękny i miły głos. Proboszcz czytał swoją gazetę, a poczciwa jego żona usiadła w kącie z robótką w ręce.

Szybko upłynął wszystkim ten wieczór i zegar wydzwaniał już pół do dwunastej, gdy Gerard udał się do swego pokoju na spoczynek.

— Jutro wieczór będę znowu siedział samotny w moim pokoiku — mówił do siebie. — A może nie zobaczę już Celji więcej w mem życiu. Kto wie, może tak i lepiej będzie.

### XXXIII.

### We Francji.

Burza szalała gwałtowna, gdy John Treverton i wierny jego adwokat opuścili wreszcie statek, który ich dowiózł do St. Malo i zasiedli do stołu w jadalni pierwszorzędnego hotelu, ażeby się nieco posilić po tej mroźnej i nużącej przeprawie.

Było to jakoś w pierwszych godzinach popołudniowych, a że o tym czasie nie odchodził już do Auray żaden pociąg, przeto z całym spokojem spożywali objad, zakrapiając go wybornem winem, przyczem jednak nie zapomnieli wcale o celu swej podróży i omawiali żywo, co i jak dalej czynić im należy.

Sampson w całej tej sprawie złożył już wiele dowodów, że jest dzielnym adwokatem, panującym w zupełności nad sytuacją.

Wiedział o tem, że prędzej czy później musi przyjść do uwięzienia Trevertona pod zarzutem morderstwa, nie trudno zresztą było przewidzieć, że nienawiść Edwarda nie poprzestanie na tem, co dotychczas uczynił.

— Gdybyśmy tylko mogli udowodnić, że pierwsze pańskie małżeństwo z miss Malcolm było ważne, tem samem usunęlibyśmy powód, jakiby panu można imputować, do zamordowania madame Chicot — mówił Sampson.

— Tego jednak nie będziesz pan mógł udowodnić, że ja uważałem pierwsze moje małżeństwo z miss Malcolm za ważne — odpowiedział Treverton — chyba, że zechcesz pan przedstawić dowody na rzecz zgoła nieprawdziwą.

— Nie wiem jeszcze, czego się ostatecznie chwycę, gdy szyja pańska znajdzie się w poważnem niebezpieczeństwie — odparł Sampson. — Możesz pan jednak być pewnym, że nie zdołają mię powstrzymać żadne małostkowe względy. Najważniejszą dla nas jak na teraz rzeczą jest zbadać, czy też pierwsza pańska żona nie była już wprzód zamężną kobietą. Po tem, coś mi pan opowiedział o owym marynarzu w kostnicy szpitalnej, zaczynam wierzyć w pomyślny skutek naszych poszukiwań.

Nazajutrz rano opuścili obaj St. Malo, a popołudniu już znaleźli się w Auray. Ze stacji kolejowej zawiózł ich omnibus do miasta i wysadził przed wspaniale urządzonym hotelem, noszącym nazwę „Pawilonu".

Sampsona znajomość języka francuskiego była prawie żadna, to też naturalnie nie mógł nikogo zrozumieć.

Był on wprawdzie doradcą swego klienta, ale wszystko, co trzeba było załatwiać ustnie, musiał sam klient załatwiać.

— A więc, szanowny mój patronie — przemówił Treverton, gdy znaleźli się na obszernym pustym placu targowym — jesteśmy na miejscu. Cóż tedy przedewszystkiem należy nam uczynić?

— Ja myślę, że najlepiej byłoby najpierw przewertować księgi kościelne — radził Sampson. — Prawdopodobnie musisz pan znać nazwisko rodzinne pierwszej swej żony?

— Nie znam żadnego innego jej nazwiska, jak tylko Chicot — pod tem nazwiskiem ją poślubiłem.

— Chicot — powtórzył Sampson głosem, wyrażającym powątpiewanie — trochę to barbarzyńskie nazwisko, ale niczem ono jeszcze nie jest wobec tych tak ważnych nazwisk, jakie tutaj można wyczytać na szyldach sklepowych. A więc będziemy w księgach kościelnych szukali nazwiska Chicot.

— Mogłoby to trwać zbyt długo — zauważył Treverton.

Myśl niosła go do jego słodkiej, młodej żoneczki, tam w domu zostawionej, a żyjącej w ciągłej trosce i niepokoju.

Z St. Malo wysłał był do Laury pocieszający liścik, ale sam wiedział doskonale, jak mało list podobny mógł jej przynieść pocieszenia.

— Znasz pan jaką szybszą drogę? — zapytał Sampson.

— Sądzę, że byłoby lepiej, wyszukać najstarszego z tutejszych księży i jego wypytać. W takiem, jak to, miasteczku, ksiądz jest chodzącą kroniką o losach mieszkańców.

— To wcale nie zła myśl — rzekł Sampson z uznaniem.

— W takim razie chodź pan — rzekł Treverton.

Weszli do pobliskiego kościoła.

— Coby na to powiedziano w Haslehurst, gdyby tak kto zobaczył mię wstępującego do katolickiego kościoła? — odezwał się Sampson. — Napiętnowanoby mię, jako odszczepieńca.

Powolnym krokiem szli przez kościół, aż wreszcie napotkali jakiegoś księdza, który właśnie zamykał swój konfesjonał z zamiarem opuszczenia kościoła.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

stosunki ogólnie polskie Co się zaś tyczy konserwatyzmu wspomnianej grupy to w każdym razie wobec pseudo-liberalizmu pana Plenera i towarzyszy przedstawia się on jeszcze, jako skrajny radykalizm. *Adin.*

**Buda-Peszt** 22. listopada.

(Grzegorz Csiky i jego pogrzeb. — Profesor Wenzel.)

Węgrzy nie mogą niestety poszczycić się genjuszami, lub wielkimi talentami na polu literatury dramatycznej — a nawet i poezji. Tem więcej boleśnie odczuwać muszą każdą stratę, szczególniej, gdy nieubłagana a nagła śmierć wydrze z pośród nich człowieka, pełnego talentu i odznaczającego się niezmordowaną pracą, — poświęconą dla literatury narodowej.

Kto pojmuje, jak ważnym czynnikiem cywilizacyjnym jest scena narodowa przy rozwoju narodu, kto zna literaturę dramatyczną węgierską dokładnie, kto wreszcie wie, że ona nie wiele zapisała nazwisk czysto węgierskich, ten przyzna mi, że stratę, jaką świeżo poniósł naród węgierski — przez śmierć j e d y n e g o d z i ś dramaturga i komedjopisarza swego, Grzegorza Csiky'ego — jest olbrzymią i niepowetowaną, a tem dotkliwszą, że niespodzianie zaskoczyła, raziła jak piorunem cały naród i jego oświeceńsze Koła społeczne.

Po Kiszfaludim, nastąpił Sigligety, a ze śmiercią Sigligety'ego — pojawił się nowy talent na horyzoncie sztuki ojczystej — nowa gwiazda, świecąca przez krótki przeciąg czasu wprawdzie, ale tak niezwykłym blaskiem, że naród węgierski spokojnie patrzał w przyszłość, pokładał bowiem nadzieję, że Csiky zastąpi w pełni stratę, jaką literatura i scena narodowa przez śmierć Kisfaludy'ego i Sigligety'ego poniosła. I rzeczywiście, Grzegorz Csiky, była to siła tak twórcza, tak imponująca ogromem talentu wszechstronnego, że nadzieje, pokładane w poecie i dramaturgu, urzeczywistniły się w zupełności. Csiky, był jedynym filarem, utrzymującym sztukę dramatyczną węgierską od lat dwudziestu i niezaprzeczenie jedną z osobistości, zajmujących wybitne w literaturze współczesnej Węgier stanowisko.

Grzegorz Cisky, był typową postacią w życiu publicznem stolicy, charakterystyczną odznaczający się indywidualnością.

Urodzony w Aradzie, kształcił się początkowo w mieście rodzinnem, następnie w stolicy uczęszczał na studja teologiczne. Wreszcie uzyskał święcenie kapłańskie. Był księdzem i jako taki, także dyrektorem gimnazjum w Aradzie. Człowiek, w którym iskra Boża żyła i tliła nieustannie, a żądza twórczości nie dawała mu spokoju, bo duch poetyczny unosił go i przenosił w krainę ideałów, o wiele szerszą, niż koło powszedniego życia ludzkiego, po długiej walce ze sobą samym zrzuca ze siebie habit kapłański (1878 r.) przechodzi na wiarę ewangelicką i staje z całą prostotą i skromnością przed świątynią sztuki, której kapłanem miał zostać. Jako ksiądz przyglądał się z bliska nędzy ludzkiej, jako dyrektor i kapłan szerzył, kierował, wychowywał i gromadził setki osób przez ciężką do przebycia drogę życiową, a wielu przygotowywał i prowadził na śmierć. To życie księdza, wyrobiło w Csiky'm, człowieka realistę. Jako poeta, dramaturg, komedjopisarz i literat, był też realistą w całem tego słowa znaczeniu. Dzieła Csiky'ego mają też wysoką wartość nietylko literacką, ale społeczną i socjalną. Od lat dwunastu nie było roku, w którymby jego dzieła dramatyczne nie były nagradzane. Wszędzie i zawsze był pierwszym i zwyciężał na każdym konkursie przez budapeszteńską akademję umiejętności, był 12 razy z rzędu nagradzanym. Ostatnim dziełem jego była komedja „Babcia" (Nagymama), którą świeżo napisał zmarły dziś autor na jubileusz pani Kornelji Priella. Zmarły Grzegórz Csiky do ostatniej chwili był czynnym i pisał nieustannie. Za dni czternaście miał być entuzjazmatycznie przyjmowanym na przedstawieniu nagrodzonej komedji jego, p. t.: „D w i e m i ł o ś c i", która jako premiera ujrzy światło kinkietów w narodowym teatrze. Zmarły autor kierował sam próbami swej sztuki. Los jednak nie dał mu doczekać tej chwili, a śmierć, silniejsza nad wszystko, zawarła wieko trumny nad głową utalentowanego autora.

Grzegorz Csiky był sekretarzem w akademji umiejętności (w towarzystwie imienia Kiszfaludye'go) — był profesorem krajowej akademji teatralnej — gdzie wykładał „teorję", a także był członkiem komisji dramatycznej przy narodowym teatrze.

Była to postać arcyznana, a bardzo przyjemna i sympatyczna. Inteligencja przebijająca z oczu Csiky'ego. zwracała uwagę każdego przechodnia na osobę zmarłego poety. W życiu familijnem był dobrym ojcem i mężem. W życiu publicznem miał wielu bardzo przyjaciół, ale w świecie literackim, wielu zazdroszczących mu antagonistów. Zmarł w 49 roku życia, w nader skromnych warunkach finansowych.

Wczoraj właśnie odbył się pogrzeb nieboszczyka. Ciało spoczywało w foyer „Narodowego teatru", udrapowanym żałobą, trumnę okalało przeszło sto wieńców. Nad zwłokami pastor Horwath długą miał mowę — następnie profesor Boety przemawiał imieniem akademji umiejętności i Towarzystwa „Kiszfaludy'ego, poczem imieniem „Teatru narodowego" — pożegnał zmarłego dyrektor tejże instytucji, pan Paulay. — Kondukt w pochodzie swoim zatrzymał się jeszcze przed „Teatrem ludowym", gdzie w otoczeniu artystów i artystek — najznakomitszy aktor sceny ludowej, pan Sirmay — pożegnalną wypowiedział mowę. Następnie złożono zwłoki go grobu, przeznaczonego przez gminę miasta zmarłemu, w rzędzie grobów dla zasłużonych ludzi.

Czułem się w obowiązku zanotowania tego smutnego faktu zaszłego w życiu tutejszym, ile-że w rozwoju cywilizacyjnym i narodowym Węgier, strata takiego człowieka, jakim był Grzegorz Csiky — może, czy nie największą jest ze wszystkich, które Węgry w ostatnich latach, podobnie innym narodom — z konieczności — ponieść musiały.

Dziś doszła mię wieść także, że jeden z wielce zasłużonych profesorów uniwersytetu tutejszego, emeryt, ale, jako prywatny docent mający wykłady prawa, profesor Gustaw Wenzel, leży na łożu śmiertelnem i lada chwila spodziewają się tu katastrofy nieuniknionej.

Na dziś tylko te żałobne wieści, o innych sprawach później. *Pobóg.*

# Głód w Rosji.

Według pogłosek krążących w Petersburgu, szlachta rosyjska wręczyła carowi Aleksandrowi III. memorjał, w którym przypomina na wstępie, że taki sam głód i nędza, jaka obecnie panuje, była już w Rosji 1833 roku, i że wówczas szlachta również wręczyła carowi Mikołajowi I memorjał, ułożony przez hr Mordwinowa, wykazujący, iż za głód nie należy winić przyrody, ale przyczyny nędzy szukać należy w tem, iż w Rosji „na posadach stoją ludzi nieodpowiedni, nie podlegający żadnej kontroli, lub kontrolowani sami przez siebie". To samo, zdaniem szlachty rosyjskiej, jest i dzisiaj; taki sam nieurodzaj, gdy się trafi w innych państwach, przechodzi prawie niespostrzeżenie. Rosję zaś z nóg zwalił. Winna temu zła administracja, złożona z doktrynerów, rekrutująca się z jednej tylko kasty urzędniczej, nie kontrolowana przez nikogo, okradająca i państwo i obywateli i prowadząca rzeczy w taki sposób, że ten stutysięczny zastęp czynowników nie na to jest, iżby mógł żyć i pracować spokojnie i swobodnie każdy obywatel rosyjski, ale na to istnieje cała stumiljonowa Rosja, aby owych sto tysięcy czynowników żyć mogło dostatnio. Memorjał domaga się w końcu wprowadzenia form konstytucyjnych dla kontrolowania administracji państwowej. Pod memorjałem podpisali się podobno marszałkowie szlachty wszystkich gubernij rosyjskich.

Czy pogłoska o przedłożeniu memorjału carowi jest prawdziwą, nie wiemy. To pewna, że pogląd w memorjale zawarty odpowiada zapatrywaniom szlachty i inteligencji rosyjskiej, a znany pisarz rosyjski Sołowiew wyraził niedawno podobną opinię o stosunkach rosyjskich. Brak należytej organizacji, zapobiegliwości i kontroli nad gospodarką czynowników, te są główne przyczyny, które uczyniły z częściowego nieurodzaju plagę dla całego państwa, źródło nędzy i niepokoju powszechnego.

Wydawane w Moskwie *Ruskija Wiedomosti* zamieszczają w jednym z ostatnich numerów artykuł słynnego romansopisarza Lwa Tołstoja, zatytułowany: „Straszne pytanie." Pytanie to, postawione na czele, brzmi rzeczywiście strasznie: chodzi mianowicie o to, czy Rosja ma dość zboża, ażeby módz się wyżywić aż do chwili nowych zbiorów. Tołstoj, jako znawca chłopskich stosunków, z całą stanowczością utrzymuje że odpowiedź może jedynie wypaść przecząco. Wbrew temu twierdzeniu *Prawit. Wiestnik* oświadcza w ostatnim numerze, że zapasy dotychczasowe są zupełnie wystarczające. Tołstoj zaprzecza również temu, jakoby już było rzeczą oznaczoną, ile miljonów pudów zboża istotnie potrzeba do zaspokojenia głodnych, dotychczasowe przybliżone cyfry nie mogą wystarczyć pod żadnym względem. Barwny następnie daje obraz wielki powieściopisarz owej paniki, która ogarnęła wszystkie klasy rosyjskiego społeczeństwa. Chłopi bezradnie spieszą do wielkich miast, gdzie nie mogą znaleźć roboty; w pośród władz popłoch objawia się w owych zakazach wywozu, naprzód na żyto, potem i na inne gatunki zboża, przez niezgodność postępowania w urzędach, przez surowość wymagań podatkowych wobec włościan zamożniejszych, tak, jak gdyby to nie zwiększało jeszcze nędzy po wsiach. Tołstoj kończy wyrażeniem obawy, że Rosja ostatecznie będzie musiała kupować zboże za granicą.

# KRONIKA.

**Wiadomości osobiste.** 25-letni jubileusz służby w Wydziale krajowym obchodził wczoraj p. Edward T r a n d a, urzędnik oddziału rachunkowego. — Włodzimierz Z a g ó r s k i (Chochlik), jak donoszą z Warszawy, ciężko zapadł na zdrowiu. — Arcyksiążę Leopold S a l v a t o r i arcyksiężna B l a n k a powrócili do Lwowa.

**Nekrologja.** We Lwowie zmarli: Leontyna S o ł t y ń s k a, wdowa po poborcy podatków, przeżywszy lat 25; Kornela z Wiśniewskich R a c z y ń s k a, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, przeżywszy lat 60; Franciszka z Marczowskich W o j n a r o w s k a, wdowa po urzędniku skarbowym, urodzona w roku 1811 i Anna K o s z e l i ń s k a, żona woźnego pocztowego, przeżywszy lat 34.

**Kalendarz.** Piątek (27.): Wirgiljusza B. Wschód słońca o godzinie 7. minut 31, zachód o godzinie 4. minut 5.

K a l e n d. m y ś l i w s k i. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

**Z życia towarzyskiego.** Ślub p. Antoniego G r o m s k i e g o, rządcy folwarku u ks. Wł. Sapiehy w Oleszycach, z panną Marją Franciszką S k i r l i ń s k ą, córką star. inspektora urzędów cementniczych we Lwowie, odbył się w Łukawcu d. 25. bm.

Onegdaj wieczorem pobłogosławiony został w Wołoskiej cerkwi, związek małżeński między p. Józefem B a ł a b a n e m. a panną Marją L i s i e w i c z ó w n ą.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem wyznań i oświaty, zamianowało komisarzami egzaminacyjnymi dla kandydatów do obsługi stałych maszyn parowych, lokomobil i lokomotyw, tudzież maszyn parowych na statkach, profesora szkoły politechnicznej we Lwowie, Jana Frankego i profesora szkoły przemysłowej w Krakowie, Tytusa Bortnika.

**Opłata od posiadania psów.** Rada gminna miasteczka A n d r y c h o w a uchwaliła zaprowadzić opłatę od posiadania psów, a to z powodu, iż dochody gminne, mimo nałożonych opłat od napojów spirytusowych, oraz dodatku do podatku konsumcyjnego od wina, na pokrycie wydatków nie wystarczają.

Na prośbę gminy Andrychów, postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi projekt ustawy, nadającej tej gminie prawo pobierania przez przeciąg lat 10, opłaty gminnej od każdego psa w obrębie gminy Andrychowa utrzymywanego w wysokości 2 zł. rocznie.

**Restauracja szpitala w Krakowie.** Wydział krajowy postanowił przedstawić Sejmowi potrzebę osuszenia w starym budynku szpitala św. Łazarza w Krakowie, frontowej ściany, która podmaka z powodu pochyłości terenu od ul. Kopernika. W parterze tego budynku umieszczone są siostry Miłosierdzia, na których zdrowie wilgoć wpływa nader niekorzystnie Na osuszenie tej ściany żąda Wydział krajowy kredytu w kwocie 560 zł.

**Zakład dla obłąkanych** na Kulparkowie otoczony jest dużym parkiem, służącym do spaceru i odpoczynku spokojnych chorych i dla całego personalu urzędniczego i lekarskiego w zakładzie. Ponieważ park ten nie ma prócz żywopłotu, żadnego innego ogrodzenia, korzystają więc z niego sąsiedzi i goście naprzeciw znajdującego się szynku o każdej porze dnia, co powoduje wielkie niedogodności, tak pod względem niepokojenia chorych, jak ze względu na przyzwoitość i porządek domowy zakładu.

Chcąc temu zapobiedz, dyrektor zakładu przedstawił Wydziałowi krajowemu potrzebę ogrodzenia parku i urządzenia tegoż w ten sposób, aby nikt nie mógł wejść do miejsc, przeznaczonych jedynie dla chorych i dla personalu zakładowego, bez wiedzy odźwiernego.

Wydział krajowy zgodził się z powyższym wnioskiem i uchwalił przedstawić Sejmowi potrzebę oparkanienia parku Kulparkowskiego, żądając na ten cel kredytu w sumie 2250 zł.

**Koszta utrzymania.** Starostwo w Złoczowie wezwało gminę P o d l i p c e na żądanie magistratu w Budapeszcie, ażeby zapłaciła kwotę 855 zł. 60 ct. tytułem kosztów utrzymania trojga dzieci po zmarłym w Budapeszcie Bartłomieju Wilku, przynależnym do tej gminy.

Ponieważ gmina Podlipce, bez narażenia się na ruinę, nie byłaby w stanie ponieść tak znacznych kosztów, przeto wniosła do Wydziału krajowego prośbę o przyjęcie tych kosztów na fundusz krajowy.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić prośbę tę Sejmowi z wnioskiem przychylnym.

**Obchody narodowe.** Towarzystwo przyjaciół dzieci w Zaleszczykach urządza d. 29. bm. w sali teatralnej, wieczorek ku uczczeniu pamięci wieszcza Adama Mickiewicza z następującym programem: 1. Odczyt. 2. Fortepian solo: „Le réve de Polonais" — Kafka 7. 3. Śpiew: „Pieśń o wierzbie" z Otella- Verdi. 4 Deklamacja: „Bitwa racławicka" Lenartowicz. 5. Skrzypce z towarzyszeniem fort-pianu: „Polones" Wieniawski. 6. Śpiew: „Żal dziewczyny — Moniuszko. 7. Obraz z żywych osób. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku d. 28. bm. o godz. 9. rano w rz. kat. paraf. kościele w Zaleszczykach, odprawione zostanie żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych w r. 1831 szermierzy w walce za wolność naszej ojczyzny.

Z B r o d ó w donosi nam nasz stały korespondent: Tegoroczny wieczorek Mickiewiczowski zapowiada się świetnie. Program jest obszerny i interesujący, a komitet sprowadza śpiewaków ze Lwowa z Towarz. „Echa." Dochód czysty przeznaczył komitet na weteranów 31 roku, na wdowy po nauczycielach szkół średnich i na lokalne instytucje, a cały wieczór zakończy się wspólną kolacją.

**Z Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie.** W podanem do publicznej wiadomości ogłoszeniu, dotyczącem miejsc, w których młodzież poszczególnych szkół bezpłatne objady otrzymuje, zaszła ta zmiana, że, prócz istniejących już kuchen dla uczennic: w szkole im. św. Anny, im. św. Zofji, im. św. Marcina i im. Staszica — które, ze względów pedagogicznych, są dla młodzieży szkolnej najodpowiedniejsze — urządził wydział, mimo bardzo znacznych kosztów, jakie to za sobą pociąga, nowe kuchnie, pod zarządem pp. dyrektorek stojące, w szkołach żeńskich: im. Elżbiety, im. św. Antoniego i im. Mickiewicza, dla uczennic tychże szkół. Oprócz tego, przydzielono uczennice ze szkoły im. Konarskiego do istniejącej już kuchni w szkole żeńskiej im. św. Anny, zaś uczniów szkoły im. Staszica do kuchni w szkole żeńskiej im. Staszica.

Łaskawe datki na rzecz powyżej wymienionych kuchen w różnego rodzaju wiktuałach można nadsyłać wprost do dyrekcji tej szkoły, przy której kuchnia istnieje.

Za pośrednictwem dyrekcji szkoły żeńskiej im. św. Antoniego, przyjęli na bezpłatne objady do swego domu po jednej uczennicy pp.: Łuczkiewicze i Rydlowie.

Z wydziału Towarzystwa: *M. Baranowski*, prezes. *M. Haraszkiewicz*, sekretarz.

**Obywatelstwo honorowe.** Z Brzozowa donoszą, że dnia 21. bm. deputacja gminy Dynowa wręczyła uroczyście dyplom honorowego obywatelstwa staroście amtejszemu, hr. Augustowi Dzieduszyckiemu, z powodu 25-lecia służby jego w tym zawodzie.

**Elekt** Ks prałat Florjan Stablewski składał dnia 24. t. m. w poznańskim konsystorzu przepisaną przysięgę, jako arcybiskup *electus* w ręce dotychczasowego administratora archidjecezji ks. biskupa Likowskiego.

**Demoralizacja ludu wiejskiego na Litwie.** Korespondent litewski *Dzien. Poznańskiego* zaznacza dwa fakta, smutnie świadczące o njemnym wpływie, wywieranym przez carskich czynowników na ludność wiejską. Oto co czytamy w rzeczonej korespondencji: „W czasie ostatniej podróży rodziny carskiej do Krymu, oprócz wojsk, stanowiących jak zwykle, straż ochronną przy linji dróg żelaznych, spędzono też u nas i chłopów, drugi szereg stanowiących, a obowiązanych tak, jak i żołnierze, stać co kilkadziesiąt kroków plecami do toru kolejowego. Oczekiwali oni, oderwani od swych zajęć, około dni 10 na przejazd cara. Zdarzyło się, że jeden kolonista z gub. kowieńskiej, posiadający gospodarstwo niedaleko stacji drogi żelaznej libawsko kowieńskiej, wyrzekł do chłopów, narzekających na długą stójkę: „Oj, męczy on ludzi! gdyby go tak wysadzili w powietrze! dość byłoby baryłeczki prochu!" — Chłopi wnet denuncjowali kolonistę. Wszczął się popłoch. Otoczono jego chatę i poddano najściślejszej rewizji. Naturalnie tu nic podejrzanego nie znaleziono, lecz kolonista zgrzeszył językiem i za to ciężką poniósł pokutę. Całą jego rodzinę aresztowano i wywieziono w odległe gubernje." A teraz fakt drugi: „Pewien obywatel mińskiej gubernji, wyszedłszy tego lata do robotników w pole — przypatrując się ich robocie — usłyszał, jak mówili ze sobą o wojnie. „Nie straszna ona dla Rosji — mówił jeden — taka wielka, połknie Niemców od razu". „Oby się tylko nie udławiła!" — przerwał obywatel. Tego było dosyć. Zaraz chłopi po skończonej robocie oznajmili wójtowi, ten znów policji, że „pan buntuje chłopów przeciw carowi i chce nowe powstanie robić". Wszczęła się długa, sądowa sprawa, która naraziła obywatela na wiele kosztów i nieprzyjemności. Cudem prawie wykręcił się od podróży do Syberji, lecz do dziś dnia znajduje się pod nadzorem policji."

Oba te wypadki dokumentują straszliwie niski poziom moralny wśród ciemnych mas ludności wiejskiej. Systematyczne podszczuwanie takowej przeciw wyższym klasom społecznym, leżało już w dawniejszym systemie rządów absolutnych. Do czego doprowadziło takie postępowanie? — Odpowiedź znajdzie się w dziejach galicyjskich 1846 roku.

**Przeciw influenzy.** Były lekarz wojskowy w Indjach wschodnich, a obecnie zamieszkały w Edynburgu, dr Hunter, podaje wiadomość o wynalezionym przez siebie środka przeciw influenzy. Lek ten, zwany w Indjach *halviva*, jest preparatem roślinnym, używanym z wybornym skutkiem w wypadkach tak częstej w Indjach malarji. Dr. Hutner uważa też influenzę za rodzaj epidemicznej malarji, a jego lek wywarł podobno uderzające skutki w Sheffield i okolicy w grudniu r. z.

**Proces** ks. arcybiskupa Gouthe-Soulard rozpoczyna się dziś przed paryskim trybunałem apelacyjnym z powodu znanego jego listu otwartego do ministra wyznań Fallieres'a. Adwokat arcybiskupa, p. Boissard, przybył do Paryża i musiał naturalnie udzielić posłuchania kilku najnatarczywszym interviewerom, którzy jednak mało potrafili się dowiedzieć o metodzie i sposobie obrony, jaką p. Boissard zamierza prowadzić. Niektóre dzienniki podały wiadomość, że ks. arcybiskup ma zamiar jeszcze przed rozpoczęciem się procesu ogłosić zbiór otrzymanych listów, solidaryzujących się z jego postąpieniem. Złożą się one na książkę niemałej objętości, która nosić będzie tytuł: „Mój proces i moi adwokaci".

**Orkan** w połączeniu z deszczem ulewnym, rozciągający się aż do wybrzeża oceanu atlantyckiego, szczególnie ciężko nawidził Waszyngton i Baltimore. Wszelka łączność z temi miastami odcięta. Ostatnie telegramy opisują, że w Waszyngtonie w skutek orkanu poniosło śmierć siedm osób i że w Baltimore zawalił cyklon kilka domów.

Szkody, zrządzone w Waszyngtonie, obliczają na wiele miljonów. Liczba zabitych jeszcze nie została sprawdzoną Także i w Baltimore zostały wyrządzone wielkie szkody. W Nowym Jorku panuje obecnie wielki brak wody. Ulewny deszcz zniszczył wodociągi. W licznych warstatach z parowym pędem zaprzestano skutkiem tego pracy, a wiele tysięcy robotników pozostało bez chleba. Również i wjazd na most w Brooklynie oraz wysoko położone koleje zaprzestały ruchu.

(*A. M-i.*) **Jesienny bal Salomejek.** Św. Katarzynie dopomogła onegdaj św. Salomeja i w ten sposób nasze piękne panie miały sposobność przed rozpoczęciem się adwentu jeszcze raz — zatańczyć. A że Salomejki mają nietylko werwę niezwykłą w urządzaniu zabaw, czy to „herbacianych", czy też „tańcujących", ale nadto cieszą się w mieście naszem wielką sympatją, więc niedziw, że wieczór onegdajszy zaliczyć musimy do bardzo przyjemych. Nie było wprawdzie na sali natłoku, gdyż do kadryla stanęło tylko 40 par, ale może właśnie dla tego zabawa była bardzo ochoczą — niezwykle ożywioną.

Wszyscy błogosławili św. Katarzynę i największa wdzięczność należy jej się ze strony pań, które wobec nadmiernej ilości dobrych danserów, wytańczyły się do syta.

Bal rozpoczęto walcem uroczym, walcem z „Ptasznika", potem nastąpiła polka, kadryl, mazur i t. d., a dziarska muzyka 30. pułku piechoty pod dzielną batutą kapelmistrza p. Rolla, nie małe onegdaj położyła zasługi.

Dalsze szczegóły balu odnoszą się oczywiście do toalet, wśród których ogólną uwagę zwracała prześliczna suknia pani Wicz.

Toaleta ta wyglądała tak, jakby wyszła z pracowni Wortha. Kolor różowy przeważał, chociaż królowa, (kto domyślny niech zgadnie), miała suknię — budzącą swą barwą — zazdrość. Tańce prowadzili z szykiem i wielką pomysłowością pp. Nartowski i Jarosz, a gdy jeszcze dodamy, że bufet był tani i pyszny, czegoż więc zwykły śmiertelnik więcej wymagać może.

Uciążliwe obowiązki gospodyń spełniały z całem poświęceniem: prezydentowa p. Mochnacka, dyr. p. Mikulowa, p. Richterowa, p. Breyerowa i p. Adamiakowa. Sprzedaż biletów wstępu do bufetu spoczywała w rękach panien Underkówien. Z bufetu byli wszyscy zadowoleni, z małej sali kasyna [illegible]

Zabawa skończyła się około godziny 4. rano, a to jest chyba najlepszym dowodem onegdajszego zwycięstwa Salomejek, które dla wdów zebrały spory fundusik na zimę.

Między obecnymi zauważyliśmy pp. Mosżyńskich, Wiczkowskich Wędrychowskich z córką, Michalskich z córką, Mikolaschów z córką, Sachanków z córką, Wł. Madeyskich, Smutnych z córką, Kodrębskich z panną Jonżanką, Pomianowskich z córką i panną Gromanówną, prezydenta p. Piątkowskiego z córką, Linków, p. Epsteinową z córką, pp. Bischoffów z córką, Gostyńskich, Todtów, p. Matkowską z córką, Bałłabanów z panną Młodnicką, Domaszewskich, Kędzierskich z córką, Nadwodzkich z córką, p. Lamową z panną Kołakowską, Mendelburgów itd. itd.

Jeszcze jednej bardzo ważnej okoliczności nie możemy pominąć milczeniem, że na sali balowej widzieliśmy onegdaj kilku zdecydowanych starych kawalerów, którzy — jak to się zwykle dzieje — zamiast delektować się bufetem, zapamiętale tańczyli. Oby to było dobrym prognostykiem na przyszłość. Kto to wie, może z tego coś będzie...

**Egzamina** z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożyli z pomyślnym rezultatem: Paweł W. Stepek, Jerzy Pytlik i Władysław Hischtin.

**Dyrekcja funduszu propinacyjnego**, rozpisuje publiczną licytację na dzierżawę prawa propinacji w 44 miejscowościach.

**Temperatura.** Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była $+ 2 \cdot 6^{0}$C., najwyższa $+ 5 \cdot 0^{0}$C., najniższa $- 0 \cdot 1^{0}$C.

---

12)

# WŁASNE GNIAZDKO.

## Z DZIEJÓW MŁODEGO MAŁŻEŃSTWA

opowiedział

Fr. R. STOCKTON.

(Ciąg dalszy.)

Wjechaliśmy na podwórze pod samą kuchnię. Otwarłem drzwi i posłaniec, silny, rosły mężczyzna, wszedł razem ze mną do środka. Były makler chrapał jeszcze w najlepsze; pozostawiłem przy nim posłańca, sam zaś napisałem frachtowy adres do naczelnika policji w Hackingford, przypiąłem go na wpadającem w oczy miejscu do poły surduta włóczęgi, następnie zaś silnym sznurem używanym do rozwieszania bielizny związałem mu ręce i nogi. Nie stawiał najmniejszego oporu. Gdy był już należycie opakowany — przyczem ze względu na lepszą jego przeszłość obchodziłem się z nim bardzo delikatnie, zanieśliśmy go obydwaj na wózek. Był to ciężar nielada; rzuciliśmy go też niezbyt ostrożnie i to jednak nie zdołało mu przerwać snu głębokiego.

Na poczcie kolejowej nie chciano przyjąć tego pakunku, gdym jednak ekspedjentowi przedstawił, że różne inne żywe stworzenia wysyłać można jako pakunek i że nie pojmuję, dla czegoby właśnie ta przesyłka miała stanowić wyjątek, uznał słuszność mych wywodów. Opłaciłem fracht z góry wedle taksy dla przedmiotów bezwartościowych, poczem pożegnałem ekspedjenta, który przylepiwszy eks-maklerowi na plecy numer, zapewnił mnie, że pakunek dojdzie niezawodnie rąk adresata

— O jedno tylko obawiam się — dodał po chwili — mianowicie, czy konduktor, prowadzący pociąg, nie będzie stawiał trudności.

Musiało to się wkrótce rozstrzygnąć, pociąg bowiem wjechał właśnie na stację. Posyłkę moją przewieziono przed wagon frachtowy, a dwaj ekspresi, którzy bez wahania przyrzekli mi pomoc, wnieśli ją do środka. Konduktor widząc szczególny pakunek, chciał zaprotestować, ale ekspedjent wytłumaczył mu, że wszystko jest w porządku, że opakowanie należyte, adres dokładny, opłata uiszczona. Zanim zresztą konduktor zdołał dać stanowczą odpowiedź, pociąg ruszył.

— Za pół godziny — rzekłem — znajdzie się ten nędznik w ręku policji Hackingfordzkiej, która domyśli się już, co z nim uczynić. Zatelegrafuję zresztą, by uprzedzić nadejście przesyłki.

Z telegrafu udałem się do domu, zabrawszy wprzód Eufemję; włóczęga wprawdzie kosztował mnie dość trudu i pieniędzy, ale byłem dumny ze sposobu w jaki go wyprawiłem. Teraz okolica nasza będzie wolna od jego odwidzin.

Powziąłem przy tej sposobności pewne ważne postanowienie: muszę postarać się o psa.

Tego samego dnia jeszcze posłałem do gazety anons tej osnowy:

> **Poszukuje się** wielkiego psa łańcuchowego. Oferty składać w Administracji.

W ciągu tygodnia obejrzałem co najmniej sto psów, aż wreszcie natrafiłem na takiego, który mi się podobał.

Był to kościsty, potężny zwierz. Nazywano go „*Pete*" Niezbyt podobało mi się imię brytana, ale to najmniejsze Można je przecie zmienić.

Irlandczyk, który mi go sprzedał, zapewniał solennie, że pies ma wyborne szczęki. Wołu mógłby zmiażdżyć. Szlachetność rasy nie podlegała wątpliwości Tak przynajmniej twierdził poprzedni właściciel psa. Ja, co prawda, byłbym raczej przypuszczał, że brytan mój jest mięszańcem Poznawszy lepiej jego charakter, przyszedłem do przekonania, iż łączył on w sobie cechy kundysa, jamnika, dogi, a miał trochę podobieństwa także do buldoga. Umieszczony został na razie w stajni, na wiórach; nie mieliśmy bowiem jeszcze psiej budy.

— Pozostaw go pan — mówił sprzedawca — ze dwa, trzy dni na łańcuchu, zanim zabierze z panem znajomość. Aby pana słuchał, wygłaskaj go kilka razy porządnie batogiem Wówczas z pewnością przywiąże się do pana i nie da powodu do skarg na swą wierność. Tylko trzeba się na tem rozumieć. Spraw mu pan także nowy łańcuch, ten bowiem, z którym go przywiodłem, jest już dla niego za słaby.

Po odejściu Irlandczyków pozostałem jeszcze chwilę przy psie, spodziewając się, że przywyknie on do domu i bez pomocy batoga, nigdy bowiem nie byłem zwolennikiem chłosty

Po kolacji złożyliśmy oboje wizytę naszemu nowemu stróżowi.

— Co za siła — rzekła Eufemja — w tych potężnych członkach! Popatrz jeno na ten łeb ogromny! Teraz na bok wszelkie obawy! Takiego psa mając, można spać spokojnie. Gdyby tylko zechciał powstać, bym mogła przypatrzeć się całej jego postawie

— Dajmy mu teraz spokój — odparłem — Zapewne jest znużony. Sam zresztą zaraz się podniesie. Wolałbym, aby tak leżał dopóty, aż kupię mu nowy łańcuch.

Postąpiłem krok naprzód, by zbadać uwięź. Pies począł warczeć z cicha. Był to głos, podobny do łoskotu dalekiego, zapowiadającego trzęsienie ziemi. Uznałem tedy za stosowne, postarać się naprzód o silny łańcuch, a ponieważ wszystkie łańcuchy, jakie widziałem w sklepach i kramikach, wydawały się za słabe, kazałem skuć dwa łańcuchy w rodzaju tych, któremi przypina się konie, i jeden z nich zrobić. Wracając, rozmyślałem nad tem, w jaki sposób byłoby najmniej niebezpieczną rzeczą, nałożyć psu nowy łańcuch, bo dreszcz mną wstrząsał, ilekroć przypomniałem sobie warczenie brytana.

Powinienem był sobie oszczędzić tych deliberacyj.

Zaledwie bowiem wyciągnąłem do psa rękę, błysnął on złowrogo oczyma, zgrzytnął zębami, zawył wściekle i poskoczył ku mnie. Na szczęście łańcuch pozostał cały.

Wróciłem zafrasowany do domu.

Nazajutrz rano spostrzegłem, że psa nie ma. Mniemałem, że najlepiej będzie, pozostawić go swemu losowi.

Zebrałem się jednak ostatecznie na odwagę i wyszukałem zbiega Uciekł on do swego dawnego pana. Irlandczyk przyprowadził mi go napowrót Za stratę czasu i podróż koleją ofiarowałem mu hojne wynagrodzenie. Nie żal mi jednak było pieniędzy, gdyż Irlandczyk przywiązał psa nowym łańcuchem.

Każdego rana i wieczora przynosiłem psu strawę, okazując mu czułemi słowy moją sympatję; przyjaźni tej jednak kundys nie podzielał, każdym bowiem razem warczał straszliwie. Był to okropny pies, zaprawdę.

Z tydzień już mniej więcej pies był u nas, gdy, ku ogromnemu memu przerażeniu, usłyszałem raz, zbliżając się do domu, pełen grozy okrzyk mojej żony.

Wpadłem na podwórze, skąd krzyk ów mnie doszedł. W kilku susach byłem przy szopie. Tam się znalazłszy, ujrzałem Eufemję na dachu, służąca zaś z narzuconym na głowę fartuszkiem, umieściła się na niższym nieco przyczółku.

— Na miłość Boga — prędzej — tu — do nas. Pies zerwał łańcuch. Prędzej, prędzej. — Pędzi tu właśnie!

Nie było czasu na ceregiele; w okamgnieniu znalazłem się przy żonie. Chwila jeszcze, a byłbym wpadł w paszczę temu potworowi. Oto stał właśnie na dole, szczekając groźnie.

Eufemja rzuciła mi się z taką mocą na szyję, że omal oboje nie spadliśmy z dachu.

— Pierwszy raz bałam się twego powrotu do domu — mówiła, szlochając — byłam już pewna, że rozerwie cię na sztuki.

— Ależ jak to się stało?

— Doprawdy, sama nie wiem. Strach pozbawił mnie formalnie zmysłów — ozwała się służąca z pod fartuszka.

— Ciebie przecie nie pytałem! — burknąłem szorstko.

— Opowiem ci — poczęła Eufemja. — U bramy stanął podejrzany jakiś człowiek. Marynia poszła była właśnie do szopy po jaje, które kura świeżo zniosła. Pomyślałam tedy, że najlepsza to sposobność, wystawić czujność psa na próbę. Odpięłam tedy łańcuch...

— Ty — łańcuch?

— Ja, własnemi rękoma. Uczuwszy się wolnym, popędził zaraz przez dziedziniec na podwórze. Obcy tymczasem już się oddalił. Odchodzącego pożegnałam; był to służący p. Hendersona, który prawdopodobnie miał jakieś zlecenie. Pies tymczasem wpadł w istną wściekłość i takiego nam napędził strachu, że obie wydrapałyśmy się coprędzej tutaj, sama nie wiem, jakim sposobem. Jak myślisz, czy on może tu wskoczyć?

— Taka bestja da sobie radę i z drabiną — zabrzmiał głos z pod fartucha.

— Bądź spokojna, temu on już nie podoła — odparłem. (*C. d. n.*)

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły Politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z północy, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby pozostanie około + 0·0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 90 prc.; opad: śnieg nieznaczny.

**Zmiana nazwiska.** Namiestnictwo zezwoliło p. Józefowi Heublumowi, restauratorowi w Krakowie, na zmianę nazwiska Heublum na Sianowski.

**Zmowa żebraków.** Oryginalny kartel, czyli tak zwany powszechnie „ring“ zawarli żebracy w Barcelonie. Zmówili się oni, ażeby wszystkie dwucentymówki, jakie otrzymają od publiczności, odkładać i niewydawać ich więcej, tak, ażeby z czasem zupełnie ta drobna moneta wyszła z obiegu. Chcą oni publiczność w ten sposób zmusić, iżby dawała im większą monetę, to jest 5 centymów.

**Zuchwałego oszusta**, który krzed kilku dniami w Pradze okradł dwa banki tamtejsze (*Unionbank* i *Żiwnosteńska banka*) przychwytano w Politz nad Metują (Metlau) w Czechach. Ma się nazywać Wilhelm Rienecke, rodem z Dessau, z zawodu kelner.

**Usunięcie Bookmakerów.** Bookmakerzy, zapisani w austrjackiem Jockey klubie, otrzymali zawiadomienie, że dyrektorjum tegoż klubu postanowiło w zasadzie na rok 1892 nie dopuścić żadnego bookmakera na którykolwiek z torów wyścigowych w Austrji. Nie będzie ich zatem i we Lwowie na przyszłorocznych wyścigach.

Ponieważ węgierski klub wyścigowy udzielił już poprzednio licencji bookmakeerom na rok 1892, przeto będą się oni starali w Węgrzech powetować ubytek zarobku w Austrji.

**Z „Koła literacko-artystycznego“.** W piątek dnia 27. b. p. Jan Kasprowicz mówić będzie w Kole o największym liryku anglielskim Shelley'u. Shelley żył równocześnie z Byronem, z którym wiązały go serdeczne stosunki, za życia napadany zdobył sobie uznanie dopiero w długi czas po śmierci. Dziś kiedy Byronizm należy do przeszłości, zakwitnął w poezji europejskiej, zwłaszcza w angielskiej nowy kierunek noszący nazwisko: Shelleizmu. Z tych przyczyn pogadanka na ten temat powinna obudzić zajęcie.

Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami, oraz dla osób przez członków Koła poleconych.

**XL. zebranie miesięczne** Towarzystwa historycznego, odbędzie się w sobotę, dnia 28. listopada rb. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Aleksander Czołowski: Zwycięstwo pod Lwowem i oblężenie Trębowli 1675 roku; 2. Luźne komunikacje naukowe; 3. Pogadanka w sprawach towarzystwa.

**Na objady dla głodnych dzieci** złożono w biurze rady szkoln. okręgowej w ratuszu: na listę wkładkową p. Kulińskiej: Dziunio i Ela 30 ct., Fr. Kriegshaber 1 zł, Milunia, Nasio, Tunio i Donio po 20 ct., Marja Viebig 60 ct., Maryla 50 ct., razem 3 zł.; Lewakowska Karolowa 5 zł., Stöckl Franciszka z Czortkowa 5 zł., Dolański Ludwik 5 zł. — Za wydział Towarzystwa: *M. Baranowski*, prezes. *M. Haraszkiewicz*, sekretarz.

# Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Przemyślu.

**Telegram „Dziennika Polskiego.“**

(*A. M...ski*) Przemyśl zawstydził Kraków. Po przeniesieniu zwłok Mickiewicza na Wawel, grono obywateli w Przemyślu z prezydentem miasta, dr. Dworskim, na czele, powzięło myśl uczczenia tej wiekopomnej dla każdego Polaka chwili, postawieniem pomnika i dzięki energicznej pracy, w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, myśl piękna przemieniła się w czyn.

Robotę oddano znanemu artyście rzeźbiarzowi, p. Dykasowi, szczęśliwemu zwycięzcy na konkursie krakowskim. Artysta wywiązał się dzielnie z podjętego zadania, i oto Przemyśl ma już dziś pomnik skromny ale piękny, będący prawdziwą ozdobą miasta. Postawiono go na Rynku.

Pomnik wykonany z tarnopolskiego kamienia, jest 5 metrów wysoki. Na stosownym postumencie stoi Mickiewicz, ubrany w płaszcz, spadający z jednego ramienia. W jednej ręce trzyma poeta pióro, w drugiej zwój papierów. Głowa przypomina znany portret Mickiewicza, wykonany przez Horowitza. Całość jest bardzo udatna, wykończenie znakomite, przynoszące artyście prawdziwy zaszczyt Przemyśl ma więc pomnik, wykonany według projektu Dykasa, za który tenże na konkursie krakowskim otrzymał nagrodę 3000 zł. Odpadły tylko boczne figury alegoryczne.

Uroczystość odsłonięcia odbyła się wczoraj o godzinie 10 rano, poprzedzona solennem nabożeństwem, odprawionem w kościele katedralnym przez kanonika ks. Paszyńskiego. Z kościoła ruszył pochód do Rynku, gdzie porządek utrzymywała straż obywatelska.

W około pomnika ustawili się członkowie „Sokoła“ (w mundurach), członkowie „Gwiazdy,“ Czytelni przemyskiej, Tow. dramatycznego i. d. Miejsca siedzące, na umyślnie w tym celu ustawionych trybunach, zajęły po lewej stronie panie, zaś po prawej zasiedli członkowie rady miejskiej, oraz reprezentanci wład autonomicznych i rządowych. Między innymi przybyli: biskupi Solecki i Glazer, zastępca marszałka rady powiatowej Czajkowski, prezydent sądu Dylewski, radca namiestnictwa Górecki, kierownik pow. dyrekcji skarbu Nestorowicz i w. i.

Imieniem komitetu przemówił prezes tegoż dr. Aleksander Dworski, który zakończył temi słowy:

Wdzięczny naród polski sprowadził zwłoki Adama Mickiewicza z Paryża i złożył je dnia 4. lipca 1890 roku na Wawelu obok grobów królów polskich z uroczystością, w której wzięli udział rodacy ze wszystkich ziem polskich i stanów.

Dzień ten obchodziła cała Polska we wszystkich jej zakątkach, obchodziło go i miasto nasze uroczyście, a oddając cześć i hołd pamięci nieśmiertelnego wieszcza i patrjoty polskiego, nadało najgłówniejszej ulicy nazwę Adama Mickiewicza. równocześnie postanowił komitet, urządzający uroczystość, postawić pomnik, by przenosił z pokolenia na pokolenie pamięć dnia tego i uczuć czci i wdzięczności narodu polskiego dla nieśmiertelnego swojego poety. Dzięki ofiarności reprezentacji miasta, kasy oszczędności, towarzystw i mieszańców miasta, stanął pomnik w krótkim czasie.

Składając w imieniu komitetu podziękowanie wszystkim tym, którzy bądź ofiarami, bądź czynem umożliwili wykonanie postanowienia komitetu

Składając podziękowanie znanemu zaszczytnie artyście rzeźbiarzowi p. Dykasowi za wykonanie znakomitego dzieła sztuki. Dziękując wreszcie wszystkim, którzy obecnością swoją do uświetnienia dzisiejszej uroczystości przyczynić się raczyli —

Oddaję dziś w dniu 36-letniej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza miastu i mieszkańcom jego pomnik, z którego niechaj spadnie zasłona.

W tej chwili spadła zasłona, a chór towarzystwa muzycznego pod artystycznem kierownictwem dyrektora p. Dietza, wykonał następującą bardzo ładną kantatę, skomponowaną przez tegoż z okazji tej uroczystości.

Nieśmiertelny mistrzu słowa,
Chlubo, dumo całej Polski!
Świat Ci wierną pamięć chowa
Wielbiąc, wieszczu, dar Twój boski

Dziś Twa pieśń już zagościła
I do zamku i do chatki,
By tam w sercach rozniecila
Miłość dla Ojczyzny-Matki.

Tyś nam prorok z ponadziemia,
Tyś nam kapłan u ołtarza,
Wielkość Twoja świat oniemia,
Pieśń Twa — bohaterów stwarza.

Gdy się spełnią sny Twe wieszcze,
Gdy doświadczeń czas ustanie,
Pękną więzy niewolnicze,
A Ojczyzna — zmartwychwstanie!

Następnie chór „Sokoła“ odśpiewał pod batutą p. W. Cyrbesa hymn F. Mendelsohna-Bartholdy'ego, poczem p. Kazimierz Pepłowski, jeden z najczynniejszych członków komitetu odczytał telegramy, nadesłane na ręce komitetu:

„Wyrażamy radość z powodu odsłonięcia pomnika, wieszcza Adama, i łączymy się sercem z tą uroczystą chwilą. Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie.“

„Czytelnia akademicka w Krakowie łączy się z Wami w oddaniu hołdu nieśmiertelnemu wieszczowi narodu. Prezes *Górski*, sekretarz *Franciszek Warzycki*“

„Polska młodzież akademicka we Lwowie przesyła w chwili odsłonięcia pomnika nieśmiertelnego wieszcza Adama, wyrazy jednozgodności myśli i dążeń. Niechaj jego ideały przyświecają nam zawsze. *Wydział Czytelni akademickiej we Lwowie.*“

Uroczystość zakończył chór „Sokoła“ odspiewaniem wraz z całą zebraną publicznością chorału „Z dymem pożarów“.

W czasie uroczystości wszystkie sklepy w mieście były zamknięte, a za wzorowe utrzymanie porządku należy się uznanie p. Fr. Żygulskiemu, który czuwał nad wykonaniem programu.

Podnieść należy, że w postawieniu pomnika położył wielkie zasługi energiczny komitet, na którego czele stali: burmistrz dr. Aleksander Dworski i jego zastępca, p. Franciszek Gamski.

# Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** Dziś w piątek „Wilhelm Tell“, dramat w 5. aktach, a 13. odsłonach Szyllera.

**Z teatru.** Po kilku nowościach pochodzących z pod pióra nowoczesnych autorów i noszących cechy prądu realistycznego coraz silniejszego w literaturze dramatycznej, wznawia dyrekcja arcydzieło Szyllera „Wilhelma Tella,“ dramat to podniosły, na wskróś patrjotyczny przedstawiający walkę rwącego się do wolności ludu z wrogim najazdem. Są tam sceny porywające, pełne zapału, a z każdego niemal słowa wieje gorąca miłość ojczyzny i wiara w jej przyszłość, w imię której Szwajcarzy podnieśli nierówną, a jednak zwycięską walkę.

Scena spisku i przysięgi na Rütli stanowi największy ustęp w dramacie i jest z taką potęgą nakreślona, że musi niezwykle podniosłe wywrzeć na każdego widza wrażenia.

Artyści nasi z prawdziwym pietyzmem pracowali nad genialnem dziełem Szyllera, a najmniejsza rola z kilku zaledwie słów złożona nie była przez żadnego z artystów lekceważoną. Gra też w sztuce cały personal męski z wyjątkiem tylko dwóch artystów, co daje gwarancję, że ensemble wypadnie znakomicie.

Z pań zaś biorą udział Stachowicz, Pankiewicz, Cichocka, Gostyńska, Czaplińska i Piasecka.

Panna Adryenna Busi, śpiewaczka dramatyczna, zaangażowana na przyszły sezon operowy przybyła wczoraj do Lwowa. Z panią Camillową, zawarła również dyrekcja umowę.

Przyszłą nowością w dziale operetki będą „Gondolierzy“ Sullivana, kompozytora operetki „Mikado.“

**„Myśli“**, dwutygodnika literackiego, wychodzącego w Krakowie, wyszedł świeżo numer trzynasty, zredagowany ze starannością, która w ogóle pismo to jak najlepiej zaleca.

Po wierszu K. Tetmajera „Fragment“, znajdujemy bardzo zajmnjącą rzecz o „Wychowaniu - dziedziczności“, opartą na dziele M. Guyan, przyswojonem literaturze naszej przez J. K. Potockiego.

Dokończenie rozprawy J. Franki „Potęga ziemi w powieści współczesnej“, jakoteż dalszy ciąg studjum Wili Zyndram-Kościałkowskiej o „Marji Konopnickiej“ zasługują na baczną uwagę czytelników.

W „Wolnych myślach“ (fejleton) omówiono kilka doniosłych spraw bieżących ze świata literackiego.

Spotykamy jeszcze w wymienionym numerze dalszy ciąg noweli J. Waśniewskiego „Dla jutra“, poematu J. Kasprowicza *„Il amore desperato“* i nowelę Guy de Maupassant'a „Na wsi“.

Numer zamyka, jak zwykle, wiązka zapisków literacko-artystycznych.

**„Tygodnika ekonomicznego“**, „wychodzącego jako dodatek do *Ekon. polsk.*, wyszedł nr. 47. i zawiera: Decentralizacja zarządu kolei państwowych w Galicji; Z komisji krajowej dla spraw przemysłowych; Nowa sieć kolejowa (c. d.); Kronika ekonomiczna (dr. X.); Z targów zbożowych; Wiadomości handlowe (dr. M.); Kurs giełdy wiedeńskiej; Cennik izby handlowo-przemysłowej we Lwowie; Ogłoszenia.

# Teatr.

(*„Koniec Sodomy“, sztuka w 5 aktach, Sudermana, w przekładzie J. Otrembowej.*)

„Mam takie wrażenie, jak gdybym poruszał kałużę błota“ — powiada poczciwy filister Riemann w pierwszym akcie Sudermanowskiego „Końca Sodomy“, przedstawionego po raz czwarty na deskach sceny lwowskiej.

Jeżeli rzeczywiście Berlin jest taką nową Sodomą; jeżeli życie jego jest takiem, jakiem odmalował je młody, a znakomity już dziś autor dramatyczny — a wszelkie dane przemawiają za tem, że tak jest, a nie inaczej — to doprawdy, mimowolnie budzi się politowanie dla tych nowych Sodomczyków, przeżytych i znerwowanych do ostatnich granic, w których trudno już dopatrzeć się ludzi, a tylko „bestje rozmaicie centkowane“.

Widz, opuszczający teatr po zakończeniu sztuki Sudermana, wychodzi z wrażeniem podobnem, jak to, odniesione przez Riemana: „Zdaje mi się, że poruszyłem kałużę.“

A jednak utwór Sudermana w zupełności zasługuje na miano, nadane mu przez autora: sztuki. Piękną jest ona, mimo swej brzydoty — można powiedzieć, mimo pozornej kontradykcji w tym frazesie — a zasługa to przedewszystkiem autora, który tak znakomicie rzecz swoją przeprowadził, w tak piękne ubrał ją szaty (słówko uznania w tem miejscu tłumaczce), w drugim rzędzie dyrekcji, która z taką starannością i okazałością przedstawiła nowszą sztukę Sudermana, tak wybornie ją zareżyserowała, wreszcie artystów, którzy wszyscy razem i każdy z osobna, odtworzyli tak swoje role, że żadna pierwszorzędna scena nie powstydziłaby się takiego ansamblu.

Gra artystów wszystkich zyskała już po pierwszem przedstawieniu jednogłośne, a nader pochlebne uznanie.

Z szczególnym naciskiem podnieść jednak raz jeszcze należy grę pani Stachowicz i p. Woleńskiego.

Pierwsza z swej roli stworzyła prawdziwe cacko — drugi rolę „zbamlowanego“ artysty Janikowa może policzyć do najlepszych w swym repertoarzu. Inteligentny ten, a zawsze młody artysta, zdobył onegdaj dla się lwią część oklasków, niektóre z nich przy otwartej scenie. Pogratulować szczerze można p. Woleńskiemu jego Janikowa. Takim z pewnością chciał go mieć autor.

Publiczność zebrała się wcale licznie.

# Przegląd polityczny.

* *Nowa Presse* rozbierając wynik wczorajszego głosowania, co do wniosku Plenera, ubolewa nad Plenerem i lewicą jako nieszczęśliwymi zbawcami drobnych rzemieślników. Nadto podnosi, że głosowania nad wnioskiem Plenera jaskrawo wykazały wartość „większości od wypadku do wypadku“. Ta sama większość oświadczyła się jednego dnia przeciw rządowi za przystąpieniem do szczegółowej rozprawy nad wnioskiem Plenera, a nazajutrz wniosek Plenera odrzuciła. Tak przeto dzięki „większości od wypadku do wypadku“ przychodzą do znaczenia wbrew woli rządu, stronictwa skrajne.

*Deutsche Ztg.* (urzędowy organ lewicy) usiłuje sofizmatami podburzyć drobnych rękodzielników i przemysłowców i tym sposobem wzbudzić u nich sympatje dla lewicy.

Półurzędowy *Fremdenblatt* ubolewa że dzięki systemowi „od wypadku do wypadku“ przychodzą do znaczenia skrajne stronnictwa; podnosi, że w danem położeniu finansowem niepodobna było przyjąć wniosku Plenera.

Półurzędowa *Stara Presse* wytyka lewicy sangwinizm, przez który przy pomocy najzagorzalszych wrogów swoich, wniosek Plenera przesadzić umyśliła. Co do wniosku samego, powiada *Stara Presse*, że naczelne stronnictwo państwowe (lewica) powinnoby przecie obok względów na wyborców, mieć także wzgląd na państwo.

Zdaniem konserwatywnego *Vaterlandu* skutkiem wczorajszego głosowania będzie napięcie między Steinbachem, a lewicą, co się też zapewne w rozprawie budżetowej odbije.

* *Köln. Ztg.* porusza sprawę ustanowienia rejencji w Mecklemburgu-Szwerynie. Wielki książę od początku swych rządów przebywa ciągle ze względu na zdrowie za granicą. Najstarszy brat księcia, Paweł, byłby najbliższym kandydatem do objęcia rejencji, lecz *Köln. Ztg.* ważną wynalazła przeszkodę: książę Paweł jest katolikiem, nie mógłby zatem rządzić w kraju czysto protestanckim

* *Figaro* opowiada, że p. Giers wyniósł jak najlepsze wrażenie z konferencyj odbytych z ministrami francuskimi, na których kilkarotnie sam zapewniał, że niezmiernie się cieszy, iż zapatrywania ministra Ribota na sprawy zagraniczne są spokojne, umiarkowane i pojednawcze. Równocześnie jednak w tym samym numerze *Figara* znajduje się depesza z Petersburga, zaznaczająca, że p. Giers odgrywa w Petersburgu zupełnie drugorzędną rolę; zagraniczną polityką bowiem kieruje sam car. Według depeszy z Paryża znowu, jaką odebrał londyński *Times* podróż p. Giersa do Berlina ma na celu ułagodzenie obrażonych uczuć niemieckiego cesarza i publiczne zamanifestowanie lepszych stosunków pomiędzy Rosją a Niemcami

* *Post* i *Kreuz Ztg.* dowiadują się równocześnie z kół „dobrze poinformowanych“, że prawdopodobnie rząd niemiecki już w lutym r. p. wystąpi z żądaniem zaciągnięcia nowej pożyczki, i że rząd pruski z odnośnem żądaniem wystąpi nieco później.

* *Pol. Corr.* donosi, że między tureckim a bułgarskim rządem nastąpiło właśnie za pomocą wymiany not zawarcie konwencji, mocą której oba rządy zobowiązują się do wzajemnego wydawania sobie zbrodniarzy. Konwencja ta może się tylko przyczynić do większego wzmocnienia dobrych stosunków między księstwem a Turcją. Konwencja w szczególności odpowiada życzeniu bułgarskiego rządu, gdyż istniejące kapitulacje były częstokroć nadużywane dla ochrony indywiduów, sądownie ściganych. I tak niedawno bułgarski ajent w Stambule, Vulkovicz, zażądał wydania dwóch indywiduów, które podejrzane były o współudział w zamordowaniu ministra skarbu Balczewa. Ajent natrafił jednak w tej sprawie na znaczne trudności. Dopiero po dłuższych rokowaniach powiodło mu się uzyskać wydanie obu indywiduów. Jedno z tych indywiduów sprowadzono już do Sofji, drugie w sposób dotąd niewyjaśniony, znikło, zanim zdołano je do Bułgarji odstawić.

* Informacje, jakie *Times* otrzymuje drogą telegraficzną z Santiago i Montevideo, nie brzmią uspakajająco. Według nich, z dyktatury jenerała Fonseca zarówno są niezadowoleni monarchiści, jak i republikanie; oba stronnictwa wspólnie domagają się złożenia jenerała z urzędu Z wyjątkiem Jaquarao i Santa Victoria, cała prowincja Rio Grande do Sul znajduje się w rękach powstańców. Ujście rzeki Rio Grande zamknięte jest przez dwa zanurzone, piaskiem naładowane statki, które dostęp uniemożliwiają. Co do sił zbrojnych rządu prowizorycznego, wiadomości nie są dokładne; w każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że pułki armji przyłączają się do insurgentów co raz liczniej. Dr. Assiz Brazil zamierza przejść z pozycji obronnej w zaczepną i rozpocząć pochód ku Rio de Janeiro; nie jest to projekt tak trudny, jakby się mogło zdawać. Z Rio Grande do San Paulo prowadzi droga wygodna i bez przeszkód; z San Paulo zaś rozpoczyna się linja kolei żelaznej. Zaręczają, że jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby marszałek Fonseca mógł posłać wojsko do Rio Grande. Naprzód nie może być pewny, czy ono nie przejdzie na stronę powstańców. a powtóre wie dobrze, że gdyby garnizon opuścił miasto, niezawodnie przyszłoby do wybuchu rewolucji. Ludność stolicy utrzymywana jest w pokoju jedynie systemem teroryzmu.

**(Telegramy z innych pism.)**

**Rzym** 26. listopada. Izba rozpoczęła wczoraj czynności na nowo przy niezbyt licznym udziale posłów. Rząd przedłożył kilka projektów ustaw. *Exposé* finansowe zapowiadiano na wtorek. Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w przedmiocie zarządzeń finansowych, oraz dekret królewski o podwyższeniu niektórych poborów fiskalnych. Przedłożenia te odesłano znaczną większością do komisji budżetowej. Rząd postawił z tego powodu kwestję gabinetową. Przy końcu posiedzenia zawiadomił prezydent, że przedłożone mu 7 zapytań i 53 interpelacyj, między temi mnóstwo interpelacyj Imbrani'ego w przedmiocie stosunku Włoch do zagranicy i w przedmiocie stosunku Włoch do zagranicy i w przedmiocie handlowych stosunków Włoch w ogóle. Inna interpelacja dotyczy rzekomego austrjackiego zakazu dla spacerowych statków włoskich wylądowywania w austrjackich przystaniach jeziora Garda.

Senat również rozpoczął ponownie obrady. Prezydent zawiadomił, że hr. Turynu został członkiem senatu. Zawiadomienie to przyjęto oklaskami. (*G. L.*)

# Rada państwa.

**(Telegramy „Dziennika polskiego“.)**

**Wiedeń** 26. listopada. (*Z izby posłów*). Wczorajsze posiedzenie izby posłów w dalszym swym ciągu było nieznacznie ciekawe — pokazało się bowiem w rezultacie, że Polacy z rządem w danym razie mają większość przeciw Niemcom centralistom.

Gdy deput. Pattai wniósł, ażeby z redukcją podatków, proponowaną przez Plenera połączyć równocześnie połączenie podatków tym przemysłowcom, którzy płacą po nad 105 zł. — po przemowach posłów za tym wnioskiem, zabrał głos min. Steinbach i oświadczył, że wnioskowi temu dodatkowemu sprzeciwia się też, jak głównemu wnioskowi Plenera.

Fries zaproponował odesłanie § 1. wniosku Plenera wraz z poprawką Pattaia do komisji podatkowej, z poleceniem zbadania tej sprawy i złożenia szybkiego sprawozdania. Wniosek ten wywołał dłuższą dyskusję, poczem wśród wielkiego naprężenia w izbie przystąpiono do głosowania. Wniosek Friessa przyjęto 153 głosami przeciw 127. Za wnioskiem głosowali: Polacy, konserwatyści, stronnictwo Steinwendera, morawscy Czesi, Pernerstorfer i część antysemitów — przeciw wnioskowi oświadczyli się: Niemcy, klub Coroniniego, część Młodoczechów, część zaś Młodoczechów wstrzymała się od głosowania.

Głosowanie to zmieniło o tyle wynik onegdajszego, że w rezultacie stało się po myśli wniosku Koła polskiego, przedstawionego przez Jaworskiego. Niemiecko-liberalne stronnictwo, wynikiem tym jest wysoce skonsternowane. Bardzo zręcznym manewrem parlamentranym było postąpienie Młodoczechów, głosowali oni umyślnie onegdaj za wnioskiem Plenera, ażeby wczoraj przez częściowe wstrzymanie się od głosowania wniosek ten sprowadzić do upadku. W ten sposób wykazali, że rzekoma „Regierungsfähigkeit“ niemieckiego stronnictwa jest absurdum, gdyż zwycięstwo ich było możliwe tylko przy poparciu największych ich politycznych przeciwników, tj. Młodoczechów.

**Wiedeń** 26. listopada. Izba panów przyjęła ustawę o popisowych, przedłożenie w sprawie kolei Karola Ludwika i w sprawie izb adwokackich.

**Wiedeń** 26. listopada. (*Z izby posłów.*) Przy tytule „Podatek gruntowy“, żądają Pfeiffer, Rammer, Rogl, Schorn, Fermanek obniżenia tego podatku, podnosząc, że żądanie to o wiele ważniejsze, aniżeli wniosek Plenera.

Reprezentant rządu Boehm oświadcza, że rząd zajmuje się właśnie tem przedłożeniem

Głos zabiera Garnhaft.

# Telegramy „Dziennika Polskiego.“

**Berlin** 26 listopada. *Voss. Ztg.* donosi, że przy zaprzysiężeniu rekrutów powiedział cesarz: „Spodziewam się, że tylko w pokoju danem wam będzie okazać swą wierność, zdolność i odwagę — być może, że czekają was ciężkie walki wewnętrzne (?!?)

Rosyjska oficjalna *Corresp.* donosząc o spotkaniu się Giersa z różnymi kierownikami polityki europejskiej, zaznacza, że przyjęcie w Berlinie zrobiło na nim wrażenie wielkiej serdeczności. Jest rzeczą pewną że między oboma państwami istnieją dobre sąsiedzkie stosunki, które nadal będą utrzymane.

*Berl. Tagbl.* donosi z Petersburga: Car oświadczył onegdaj wobec wielu osób: „Straciłem wiarę w Wysznegradzkiego,“ a gdy Wysznegradzki skutkiem tego podał się do dymisji, nie przyjął jej car, mówiąc: „Byłeś pan ministrem w pomyślnych czasach, bądź nim więc i w tych czasach ciężkich.“

**Wiedeń** 26 listopada. Kredyty 268·50, laenderbanki 183·75, statsbany 268·75, lombardy 80·25, alpiny 57·80, tureckie 27·05, węg. renta złota 1·2·4·.

**Wiedeń** 26 listopada. Delegaci Austro-Węgier i Niemiec zajęci są tu właśnie ostatecznem sparafowaniem austrjacko niemieckiego traktatu handlowego. Rokowania o traktat taki ze Szwajcarją prowadzone są dalej pisemnie. Po ich ukończeniu szwajcarscy delegaci oczekiwani są w Wiedniu, celem sparafowania traktatu.

**Berlin** 26. listopada. Giers wczoraj o godziniej 11. wieczór odjechał stąd pociągiem królewieckim.

**Jałta** 26. listopada. Car przyjmował członksw specjalnej misji tureckiej, Fnada baszę i Kiazim beja na audjencji pożegnalnej poczem misja ta odjechała z powrotem do Stambułu.

**Rio-Janeiro** 26 listopada. Nowy prezydent Peixoto ogłosił manifest. w którym oświadcza że stan prawny został przywrócony na nowo rozwiązanie kongresu unieważnione, stan oblężenia zniesiony. a kongres zwołany na 18. grudnia.

Duarte Percis został mianowany ministrem oświaty, a prowizorycznie objął tekę ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

**Wiedeń** 26. listopada. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 11·63, owies 6·99, żyto 11·36.

**Petersburg** 26. listopada Przy wypadku kolejowym koło Orła zginęło 30 podróżnych.

# Lwow, z Izby handlowej

**dnia 26. Listopada 1891 r.**

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| **Akcje za sztukę** | | |
| Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. | 201 50 | 204 50 |
| lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb. | 231 — | 234 — |
| Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa. | 310 — | 315 — |
| kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa | — — | 216 — |
| **Listy zastawne za 100 zł.** | | |
| hip. galic. 5-proc. w. a. łos. w 40 lat | 100 30 | 101 — |
| hip. galic 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem. | 107 7. | 108 40 |
| hip. galic. 4½ w. a. łos. w 50 lat | 98 30 | 99 — |
| krajowego 4 i pół proc. w. a. łos. 51 l. | 98 40 | 99 10 |
| kred. gal. ziem. 5-proc. w. a. | | |
| 4-proc. w. a. | 96 30 | 97 — |
| 4-proc. w. a. łos. 41 i pół | 96 — | 96 70 |
| 4 i pół pr. w. a. łos. 52 l. | 99 30 | 100 — |
| 4-proc. w. a. łos. 56 l. | 94 50 | 95 20 |
| **Listy dłużne za 100 zł.** | | |
| Zakład kred. włośc. 3⅞ w. a. w likwid. | 57 — | 59 — |
| Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. łos. w 15 lat | 53 — 50 - | 55 — — — |
| **Obligi za 100 zł.** | | |
| Indemnizacyjne galic. 5% m. k. | 103 80 | 104 50 |
| [illegible] funduszu propinacyjnego 4½ w. a. | 91 40 | 92 10 |
| B[illegible] fundusza propinacyjnego 5% w. a. | 101 — | 101 70 |
| [illegible]unalne Banku kraj. 5% w. a. | 101 — | 101 70 |
| [illegible] kraj 4½ w. a. | 104 50 | — — |
| [illegible] | 97 40 | 98 10 |
| [illegible] | 91 — | 91 70 |
| [illegible] | | |
| [illegible] | 21 50 | 23 50 |
| [illegible] | 27 — | 29 — |
| **Monety.** | | |
| Dukat cesarski | 5 57 | 5 67 |
| Napoleondor | 9 34 | 9 44 |
| Pół imperiał | 9 55 | — — |
| [illegible] | 1 22 | 1 32 |
| [illegible] | 1 14 | 1 16 |
| [illegible] | 57 75 | 58 30 |

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 listopada 1891 r.

HOTEL ZORZA. T. hr. Komorowski z Bilinki. L. Bromirski z Faszczówki. A. Piotrowski z Wołynia. Z. hr. Lewartowski, J. Warmuth z Krakowa. Dr. J. Iwański, dr. J. Korn z Wadowic. H. Chłapowska z Poznania. R. O. i E. hr. Potoccy z Mariampola. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. O. Schnell z Firlejówki.

HOTEL FRANCUSKI. A. Stecki z Środopolca. A. Gajewski z Romanowa. I. Mozer z Żółkwi. M. Jackewska z Przemyśla. R. Högler z Tarnowa. F. Kramer, A. Kühne ze Złoczowa.

HOTEL CENTRALNY Lilienthal ze Stanisławowa. M. Ossuchowski z Turczynowa. F. Grabowska z Obertyna. I. Rauch, I. Schmalil, I. Deutsch z Wiednia. Grosman z Bełza

HOTEL WARSZAWSKI. Ks. M. Trębicki z Kołomyi. I. Dejczakowski z Grzybowic. I. Lewicki z Brzeżan. A. Korylakowski z Grobla. S. Rucki z Lipowca. W. Momlłowski z Krakowa. T. Horeczy z Uhnowa. F. Stromski z Lipowca.

HOTEL KUHNA. S. Kamiński z Rozwarowa. W. Ilukiewicz z Mościsk. Ks. I. Drzymalik z Wiszenki. Ks. I. Boruszko z Rokitnej.

# Drobne ogłoszenia.

**Ogłoszenia rozmaite** po 1½ centa od wyrazu.

**Pianino i fortepian** do wypożyczenia lub sprzedania. Rynek l. 12, I. piętro. 938

**Piwowar** rutynowany z długoletnią praktyką i chlubnemi świadectwami, w sile wieku, poszukuje zaraz posady, w razie potrzeby złoży odpowiednią kaucję. Adres: Piwowar B. G. poste restante Bochnia. 937

**Skarb Państwa Busk** poszukuje **gorzelnika**, zgłosić się do Zarządu dóbr w Busku nieuwzględnione zgłoszenia zostaną bez odpowiedzi. 933

Najtaniej źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów młynarskich w handlu *Albina Soleckiego*, we Lwowie, ulica Wałowa l. 11.

**Biuro wywiadowcze** *Stanisława Sataly*, Lwów, ul. Halicka 15, poleca wszelkiego rodzaju doborową służbę dworską. 865

**1 litrowa butelka 90 centów.** Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Bałłabana**, we Lwowie.

**Liszaje,** wszelkie słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa. Ceny mydła fiołkowego 40 cnt. Wody fiołkowej 60 ct., wyrobu *Adolfa Pokornego*, magistra farmacji. Lwów, Wałowa 15. Skład w Stanisławowie w apt. p. *Macury*.

**Kufry i wszelkie przybory podróżne,** najtaniej u **Pawła Langnera,** Lwów, Halicka 16.

## Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

**Pomieszkania kawalerskie, frontowe, eleganckie,** większe lub mniejsze, z odpowiedniem pomieszczenie dla służby lub obsługą w domu, od różnych terminów wynajmuje Zarząd realności *Emil'a Bertemiljana Brajera*, w godzinach 9.–12. i 3.–5.

**3** lub **4** pokoje, kuchnia, spiżarnia. — Długosza 23.

**2 lub 3 pokoje z kuchnią.** Zielona 43. 929

**Ulica Sapieby 27 B. zaraz.** Pomieszkanie ładne, ciepłe, dwa pokoje, nyża i przynależytości I. piętro.

## Korespondencja prywatna.

X. Z.

Bądź spokojna — nie mogę teraz, dopiero pierwszego obszernie — jak zwykle — o wszystkiem. 939

„179."

Dziś po raz „ostatni" błagam Cię, ulituj się. Daj mi nareszcie pewność życia lub śmierci — nie dręcz mię dłużej tem zimnem milczeniem — wszak za tyle cierpień wart jestem choć trochę litości. Niech Bóg czuwa nad Tobą... czekam!... synuś. 940

**ROSYJSKIE**

**KALOSZE**

sprzedają najtaniej 1931

**S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK**

we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

## !!Dla amatorów fotografów!!

**Maszyny fotograficzne, papiery, chemikalia z przepisami użycia po cenach fabrycznych** — poleca:

**MAURYCY BOSKOWITZ, optyk.**

Lwów, plac Marjacki l. 6. 1920

**PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH**

**MARJI MATYSIEWICZ**

*we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 26,*

**I. piętro**

wykonuje wszelką robotę w zakresie krawiectwa damskiego, podług najnowszej mody i wzorów francuskich.

**Nauka kroju udziela się.**

L. 1.4[illegible]. 1996

## Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę Inżyniera powiatowego.

Od kandydata wymaga się studjów technicznych i znajomości Ustawy drogowej i Regulaminu wykonawczego.

Reflektujący na tę posadę, mają wnieść oferty i dowody kwalifikacji do dnia 1[illegible]. grudnia 1891.

Horodenka, dnia 6. listopada 1891.

**Kantor wymiany**

**c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego**

kupuje i sprzedaje

**wszystkie efekta i monety**

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

**Jako dobrą i pewną lokację**

poleca 1008

- 4½% listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premjowane
- 5% „ „ bez premji
- 4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
- 4½% „ Banku krajowego
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5% „ „ bukowińską
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
- 4½% „ propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

**po cenach najkorzystniejszych.**

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe,** tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

**MAGGI**

**Korzenie zupowe** 1964

flaszka 45 ct. do nabycia u *Alberta Szkowrona* we Lwowie.

**Do sprzedania**

**majątek ziemski**

3 kilom. od stacji kolei. — Obszar 2.000 morgów.

Bliższa wiadomość: **J. K.** Ulica Garncarska l. 8, II. piętro od 4–5 po południu. 2003

## Poszukuje się

w okolicy Lwowa lub Przemyśla **kupno folwarczku** obszaru 50–60 morgów lub dzierżawę folwarku 200 morgowego. Wygodne i zdrowe mieszkanie niezbędne.

Adres: *Alfa* do Administracji „Dziennika Polskiego." 1972

## Poszukuje nadzorcy

**do kopalni wosku i nafty,**

mogącego wykazać się najlepszemi świadectwami swej prawości i pracowitości.

Zgłoszenia z podaniem bliższych warunków, i z kopią świadectw, dla uniknienia odpowiedzi nie kwalifikującym się kandydatom, nadsełać pod adresem: Stanisławów, *Bolesław Cieński* 2009

**Gau-Gau**

(najpyszniejszy przysmak orzeźwiający)

z parowej fabryki pierników

**L. Czyńskiego**

w eleganckich pudełeczkach po 20 ct. do nabycia w składach własnych **we Lwowie, w Krakowie, w Przemyślu, w Jarosławiu, w Pradze, w Wiedniu** i po wszystkich znaczniejszych handlach korzennych. 1948

**Ceny zniżone**

**taniej jak w bazarach!**

**Nowości**

**w zabawkach dla dziatek**

w wielkim wyborze 1975

**nadeszły do magazynu**

**HENRYKA MÜLLERA**

*Lwów, ul. Halicka l. 6.*

## Do sprzedania

**duży majątek, w powiecie Rzeszowskim,**

pół mili od stacji kolejowej; obszaru: 3.640 mórg lasu, w części zakonserwowanego, 231 mórg dobrych łąk, 390 mórg ornej roli — gorzelnia w miejscu, budynki gospodarcze murowane — warunki przystępne.

Zgłoszenia pod literą: **X. Y.** poste restante **Rzeszów.** 1991

**Jan Kostiuk**

**poleca swój**

**Pierwszy Zakład**

**introligatorski-galanteryjne**

**we Lwowie**

**przy ulicy Batorego liczba 26,**

że oprócz wszelkiego rodzaju opraw **książek, map, ewangelij i ksiąg kancelaryjnych,** wykonuje do obrazów wszelkich rozmiarów **„Passepartouts"** (kartony wgłębiane); **wprawia do ram obrazy, fotografje** po cenach przystępnych.



**PŁÓTNA DOMOWE**

*czysto niciane*
sztuka 23½ metr długie
zł. 8·50, 10, 11, 12
z najlepszej przędzy
zł. 12, 13, 14.
**Płótno na prześcieradła,**
165 i 175 ctm. szer. 14½ metr. długie, zł. 13·50, 14, 15, 16,
na 6 lub 7 prześcieradeł.
**Chustki do nosa niciane**
tuzin zł. 2·40, 2·80, 3·40, 4.
**Serwety stołowe,**
tuzin zł. 2·40, 2·80, 3·75, 5·25.
**Obrusy na 6 osób,**
zł. 1·5, 1·25, 1·65, 2·15.
**Serwetki desert z fredzią**
tuzin zł. 1·60, 2, 2·80, 3·60.
**Garnitury kawowe kolor**
z 6-cioma serwetkami,
zł. 2, 3, 3·70, 4.
**Ręczniki niciane,**
tuzin zł. 3, 3·30, 4, 4·60.
**Ścierki płócienne,**
tuzin zł. 2·10, 3, 3·60.

**poleca handel** 1024 d

**JANA RIEDLA**

**WE LWOWIE.**

**Roboty ręczne damskie**

zaczęte i wykończone — polecają w wielkim wyborze

**po cenach możliwie najniższych.**

**Dziewoński i Gigiel**

**we Lwowie, ul. Halicka l. 6.** 1975

Zlecenia z prowincji odwrotną pocztą

Zalecamy

Bioro Stręczeń Guwernerów, Guwernantek, Bon Francuzek i Angielek

**Pani W. Zaleskiej**

dawnej uczennicy Pensjonatu Guwernantek księżnej Czartoryskiej w Hotelu Lambert. Adresować listy, Boulevard Pereire, 63, w Paryżu.

Polecamy

**Kasparka, Zbiór Ustaw**

**i Rozporządzeń Administracyjnych**

w Królestwie Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Podręcznik dla organów c. k. Władz rządowych i Władz autonomicznych. Wydanie trzecie poprawne i pomnożone 6 tomów zł. 25, egzem. oprawny zł. 29.

Dla Szanownych prenumeratorów, którzy dawniej nabywali i nie odebrali tomu VI. wzmiankowanego dzieła, *zniża się cena tego tomu* **zł. 6 na tylko zł. 4** — jak długo starczą egzemplarze.

Dla tego upraszamy o niezwłoczne zgłoszenie się do podpisanej księgarni, posiadającej dzieło powyższe na głównym składzie.

**Seyfarth & Czaykowski**

Księgarnia we Lwowie. 1965

**Księgarnia skład i wypożyczalnia nut muzycznych**

oraz

**Ekspedycja pism perjodycznych**

**S. A. KRZYŻANOWSKIEGO**

**w Krakowie,**

Otrzymała na główny skład:

**Dr. Ernest Bandrowski**

**Wykład chemji ogólnej.**

Cena zł. 1·50, z przesyłką pocztową zł. 1·[illegible]0.

**Towarzystwo tkaczów**

**i krajowy wzorowy warstat tkacki**

**w Glinianach**

**odznaczone medalem na wystawie krajowej w Krakowie**

polecają 1919

**znane z doborowej jakości i taniości swoje wyroby:**

płótna grube z krajowej przędzy i cienkie apretowane, dymy, płótna prześcieradłowe, chusteczki do nosa, ścierki, ręczniki, wzorzyste obrusy, serwety i serwetki żakardowe, barwne portjery, story, chodniki, płócienka kolorowe, fartuszki, worki, siatki murarskie i do chmielu, sienniki, pokrowce na meble i t. p.

**W składach** w Glinianach: w własnym magazynie; w Stanisławowie: w handlu W. Doboszyńskiego; w Brzeżanach: w handlu B. Karwowskiej, przedtem B. Wrońskiej; we Lwowie: w handlu Woyczyńskiej, ul. Halicka l. 11; w Chorostkowie: w handlu S. Klara.

— *Próbki gratis i franco.* —

**Alles übertroffen!**

Ich gebe von heute an ein wunderschönes gediegenes

**Damen-Cheviotkleid**

um den unerhört billigen, wie im Leben noch nie dagewesenen Spottpreis von

**nur fl. 3·40.**

Diese Cheviot-Damenkleider sind in den neuesten, elegantesten und prächtigsten Mustern und Farben, wie: dunkelgrau, drapp, braun, carreau, streif etc. vorhanden, sind von unvergleichlich guter Qualität, sind unentbehrlich für Winter da fest und warm, sind unentbehrlich auch für jede Dame, ob jung oder alt, arm oder reich, da selbst die elegantesten Damen solche Garderoben tragen. Ich wiederhole nochmals das diese Kleiderstoffe von vorzüglicher Qualität, rein Cheviot sind und beträgt der lächerlich billige Preis per Coupon, circa 8 Meter, doppelbreit, nur fl. 3·40, das ich ferner dieselben ohne Anstand zurücknehme, wenn sie nicht gefallen oder nicht in Wahrheit sehr billig sein sollten. Der Versandt geschieht nur per Nachnahme oder gegen vorherige Geldeinsendung. — Adresse: **M. APFEL,** Wien, I., Fleischmarkt. Die Muster können wegen Zeitmange's nicht abgegeben werden. 633

**LINIMENT GENEAU**



Skład: Apteka GENEAU, 275, ulica Saint-Honoré, w Paryżu.

We Lwowie w aptekach Wewiórskiego i Ruckera. W Krakowie w aptekach pp. Redyka i Wiszniewskiego.

**Krajową Naftę**

**niezapalną kryształową zwaną cesarską (Kaiser-Oel)**

**zupełnie bezpieczną**

**sprzedaję w moim głównym składzie Sykstuska l. 47, we Lwowie i we wszystkich moich znanych sklepach**

**po zniżonej cenie.**

*Na prowincję wysyłam naftę koleją w beczkach, zawierających 180 litrów we Wtorki i Soboty. Przy zakupnie całemi beczkami daję przy zniżonej cenie jeszcze znaczny rabat.*

*Na żądanie dostarczam cenników franko.*

Nafta cesarska najlepszy krajowy produkt, niewydający żadnego kopciu ani odoru, pali się do ostatka w każdej lampie pięknym jasnym spokojnym płomieniem. Kryształowa nafta jest przy wysokim stopniu ciepła niezapalną; przeto nadaje się szczególnie do takich lamp, które paląc się dużym płomieniem, zawartą w swoim rezerwoarze naftę mocno ogrzewają, wskutek czego lampy o dużych okrągłych palnikach, napełnione nieodpowiednią naftą, często eksplodują.

**Prócz nafty cesarskiej utrzymuję w moich sklepach także naftę** podwójnie rafinowaną **salonową,** czystą **białą** i **gospodarską,** któreto gatunki **gwarantując** za ich **dobrą jakość** i ustawą przepisaną **niezapalność,** po możliwie niskich cenach sprzedaję.

Nafty eksplodującej, lubo znacznie tańszej, jako bardzo łatwo zapalnej, przeto nader niebezpiecznej w moim handlu i składach nie trzymam. 1956

***Piotr Miączyński,*** we Lwowie, ul. Sykstuska 47.

Niżej cen konkurencyjnych.

**DYWANY**

**Perskie i smyrneńskie (prawdziwe)**

poleca handel 1997

**A. KRZYSZTOFOWICZA**

we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Niżej cen konkurencyjnych.

***SKŁAD KAWY***

w najlepszym gatunku

**Ceylon Amerykańskiej**

**ARTURA KOSCICKIEGO**

ulica OSSOLIŃSKICH l. 11, wchód także z ulicy Cichej DOM KS. SAPIEHY.

Ceny w miejscu: 1 kilo zł. 1·90 ct.

Na prowincji: 4½ kilo zł. 9·60 ct. franko. 1008

**Najlepsza KAWA palona** ½ kl. zł 1·20 ct.

⅛ **kl. najlepsz. herbaty,** ⅛ **kl. najl. okruchów** 50 ct.

Nie mam wcale tych gatunków kawy, które drudzy pod nazwą mojego godła ogłaszają i każdy sam się przekonać może czy dostanie gdzieindziej **po tej cenie taką kawę jak moja co do jakości i smaku.**

**W zakładzie naukowym dla robót kobiecych**

**przy ulicy Karola Ludwika l. 3,**

przyjmuje się w każdym czasie uczennice na kurs kroju, szycia bielizny, tkactwa, oraz wszelkich innych robót kobiecych.

Opłata miesięczna wynosi 5 zł., a nauka odbywa się od godziny 9. do 1. Uczennice, które z godzin przedpołudniowych korzystać nie mogą, mają po południu trzy godziny za tą samą opłatą.

Także konwersacji niemieckiej udziela się w osobnych godzinach 12 lekcyj 3 zł.

Uczennice z prowincji mogą być w Zakładzie na mieszkanie i wikt umieszczone.

*Eleonora Klausowa.*

**DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY**

**M. KLARFELD** 1021

**we Lwowie**

**przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,**

kupuje i sprzedaje

**wszelkie papiery wartościowe i monety**

**po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.**

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

**MAGAZYN FUTER**

**P. CZAPCZYŃSKIEGO**

*we Lwowie, ulica Halicka l. 1,*

poleca 1832



**Futra do podróży** damskie i męzkie.
**Futra damskie** we wszystkich najnowszych fasonach mianowicie: **futra paletotowe damskie** na sposób męzki, piękny nowy fason **dolmanów i rotond.**
**Futra miastowe męzkie** nowy fason.
**Kołnierze i zarękawki** damskie we wszystkich możliwych gatunkach.
**Czapeczki futrzane damskie** nowe fasony.
**Czapki i kołpaki** męzkie barankowe, bobrowe, sobolowe.
**Wierzchy gotowe** do futer damskich i męzkich.
**Materje** w wielkim wyborze na wierzchy męzkie i damskie po cenach fabrycznych (wzory najnowsze).
**Skóry** we wszystkich gatunkach pojedyńczo i hurtownie.
Z mówienia za nadesłaniem miary wykonuje sumiennie i punktualnie.
**Za trwałość nabytego towaru gwarantuje.**
Ceny umiarkowane. — Cenniki na żądanie franko.

Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.



Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.

**J. ANDÉLA**

**nowo odkryty**

**PROSZEK ZAMORSKI**

zabija: pluskwy, pchły, szwaby, karakony, moskale, muchy, mrówki, stonogi, mole, w ogóle wszelkie owady z nadzwyczajną szybkością i pewnością tak dalece, że z istniejącego pokolenia owadów ani śladu nie pozostaje.

Prawdziwy i tanio do nabycia

**w droguerji J. Andéla**

13, zum „Schwarzen Hund" Hussgasse 13, 13 Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11, **w Pradze.**

WE LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem", P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner dragnerja, ul. Karola Ludwika, Józef Hanke skład materjałów, J. Belser apt., Piotr Geilhofer apt., Karol Bayer, ul. Krakowska. BIECZ: W. Fusek apt. BIAŁA: E. Kruppa. BRODY: W. Landesberg apt. CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt. FRYSZTAK: Jan Zaniewski apt. GRÓDEK pod Lwowem: A. Lippu. GLINIANY: A. Helm. apt. JASŁO: R. Pasch apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Sidorowicz, K. Br. Witosławski. KOPYCZYŃCE: M. Reder apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: E. Rudier apt., E. Stockmar apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., L. Rosner apt., W. Krzysztofowicz, skład materjałów, A. Hawełka. KROSNO: Jan Nazarewicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleks. Zagajewski apt. JAROSŁAW: Wisłocki apt. NOWY TARG: Ad. Baumann, K. Lauer, S. Holzgrun. NOWY SĄCZ: T. Grossbard, Liechtmann. NIEMIRÓW: K. Przedrzymirski apt. PRZEMYŚL: A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt. SUCHA: C. Czernicki apt. STANISŁAWÓW: A. Beil apt. STARE MIASTO: A. Paluch apt. TARNOPOL: F. Jamrogiewicz apt., E. Frantz. TARNÓW: A. Berger, W. Mildner, S. Steissenberg i M. Adler apt. WADOWICE: S. Kurowski apt. T. Rauchberger. ZŁOCZÓW: Józef Gold. ŻYWIEC: M. Pawłuszkiewicz. — KAŁUSZ: St. A. Szaston apt. 1886

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.